



**MIĘDZYSZKOLNY KONKURS
LITERACKI I PLASTYCZNY
„JA – ZWIERZĘ”**

Warszawa 2014

Wydawca:

Zespół Szkół nr 60
ul. S. Sempołowskiej 4
00-574 Warszawa

Korekta:

Elżbieta Podlipska

Wstęp:

Krystyna Inowolska

Opracowanie techniczne:

Monika Bednarska

Świat bez zwierząt

W czwartym tomiku poświęconym relacjom człowieka i zwierzęcia przeczytamy listy i opowiadania. W obu formach nasi autorzy po raz kolejny wykazali się wyobraźnią, wrażliwością, mądrością.

Przyznają Państwo sami, że niełatwo wyobrazić sobie świat bez zwierząt. Nasi uczniowie potraktowali temat bardzo poważnie. Pokazali, że ciężko by się nam żyło bez czworonożnych ulubieńców, ale i świat by się zmienił. Stalibyśmy się agresywni, nigdy nie byłibyśmy zadowoleni, a tym bardziej - szczęśliwi. Pomyśleli też o prozie życia, czyli o jedzeniu i widmie głodu.

Osoby, które w imieniu zwierząt pisały listy, poruszyły bardzo ważne zagadnienia. Wykazały, że „nasi bracia mniejsi” też czują ból, tęsknotę, strach, miłość. Niby wszyscy to wiemy, a jednak pozwalamy na okrucieństwo.

Uczmy się od dzieci umiejętności zrozumienia potrzeb tych, którzy prośby potrafią wyrażać tylko pełnym miłości i wierności spojrzeniem.

W tomiku znajdują się również prace plastyczne. Portrety zwierząt były naprawdę wspaniałe. Mogłyśmy wybrać tylko kilka.

Wszystkim uczestnikom serdecznie dziękujemy. Do spotkania w przyszłym roku.

Odbiorcom życzymy wielu wzruszeń przy czytaniu utworów literackich i podziwianiu prac plastycznych.

Organizatorki konkursu:
Monika Bednarska
Krystyna Inowolska
Elżbieta Podlipska

**I miejsce w kategorii *List*
Aleksandra Zaremba
Szkoła Podstawowa nr 48
Warszawa**

Tatrzański Park Narodowy, 25.04.2014 r.

Szanowny Dyrektorze TPN!

Jestem niedźwiedziem brunatnym, zamieszkującym TPN od 18 lat. Właściwie to tu się urodziłem. Mówią na mnie Puchatek. Piszę do Pana z prośbą o dodatkową ochronę małych niedźwiadków, ponieważ zauważyłem pewien problem, który sam przeżyłem, gdy byłem mały.

Pamiętam, że gdy miałem kilka miesięcy, sam wybrałem się na zwiedzanie parku. Po prostu wymknąłem się mamie i mojemu rodzeństwu, bo byłem ciekaw tego, co kryje się za naszą jaskinią. Z godzinę błąkałem się po lesie, gdy ujrzałem jakieś jedzenie porozrzucone po lesie. Byłem głodny, więc podążyłem jego śladem. W końcu dotarłem do grupy dziwnie wyglądających zwierząt, siedzących na trawie i jedzących coś. To byli ludzie. Znajdował się tam również dość duży pies, na szczęście nie był agresywny, więc mnie nie zaatakował. Mama wielokrotnie ostrzegła mnie, moich braci i moje siostry przed nimi. Bardzo się przestraszyłem, gdy ujrzałem, że jakiś mały człowieczek zaczął wyciągać w moim kierunku swą dłoń. Nim zdążyłem uciec, pogłaskała mnie po głowie. To nie było miłe. Czulem, że przesiąknęłam tym dziwnym ludzkim zapachem, smrodem. Zachwycali się mną przez dłuższą chwilę, ale wkrótce im się znudziłem, zaczęli się zbierać i poszli w kierunku wyjścia z Parku. Nie miałem co ze sobą zrobić, wiedziałem, że mama i rodzeństwo się mnie przestraszą przez ten dziwny zapach. Szedłem za nimi. Na początku się cieszyli, później jednak, gdy zauważyli, że wciąż za nimi idę, zaczęli się bać. Mały człowieczek zaczął nawet płakać. Mówili coś o tym, że przeze mnie może ich znaleźć niedźwiedzica i zrobić im krzywdę. Spróbowali nawet biec, ale nic im to nie pomogło. Pies zaczął nagle ostrzegawczo szczekać. Wyczuł coś. Dalej wszystko potoczyło się bardzo szybko. Do dziś nie umiem dokładnie tego opowiedzieć. Zza drzew wyszła ogromna niedźwiedzica - moja mama. Gdy zobaczyła mnie z tymi ludźmi, wydała przerażający ryk. Oni zaczęli wrzeszczeć i próbowali uciekać. Mama była szybka, w mgnieniu oka do nich skoczyła. Prawdopodobnie by im coś zrobiła, gdyby nie tamten pies. Widząc, że jego rodzina jest w niebezpieczeństwie, dopadł do mamy, zaczął wściekle szczekać i próbował ją powstrzymać. Ludzie uciekli, tylko dziecko krzyczało z oddali do psa „Azor, uważaj!”. Azor skutecznie obronił swych właścicieli. Nic im się nie stało, czego niestety nie można powiedzieć

o nim. Nie zdążyłem nawet zauważyć, jak to się stało, a biedne psisko już leżało rozszarpane na ziemi. Pierwszy i ostatni raz widziałem coś tak okropnego. Miał jeszcze otwarte oczy, ciemne i bystre. Cały się trząsałem. Nie wiedziałem, czy moja matka zrobi to samo ze mną, gdy poczuje ode mnie ten ludzki smród. Widziałem, jak polizła zakrwawioną łapę po spotkaniu z Azorem. Nic więcej jej się na szczęście nie stało. Podeszła do mnie. Skuliłem się, czekałem na wyrok. Przytuliła mnie. Cieszyła się, że nic mi się nie stało. Miałem szczęście, że ten ludzki aromat nie przeszedł na mnie tak bardzo. Wszystko było po staremu, tylko czasami miałem koszmary z tym nieżywym psem; nie znałem go, ale było mi go bardzo szkoda. Nigdy już nie wymykałem się z domu, zawsze byłem jak najdalej od ludzi.

Opisałem Panu tą historię sprzed wielu lat, bo ten problem wciąż się powtarza. Niczego nieświadomi ludzie bawią się z niedźwiadkami, które później są wykluczane z rodziny i najczęściej umierają. Proszę o rozstawienie jakichś specjalnych znaków,

dotatkowe zabezpieczenie terenów, na których mieszkają niedźwiedzie lub inne zwierzęta, i przestrzeganie odwiedzających TPN przed takim zagrożeniem. Ucierpieć mogą również ludzie, nie tylko zwierzęta, dlatego proszę o poważne potraktowanie mojego listu.

Z wyrazami szacunku,
Puchatek

PS. Prosiłbym również o dostawę miodku, raz na jakiś czas.

I miejsce w kategorii List

Katarzyna Bielawska

Gimnazjum 117

Warszawa

Kochana Asiu!

Na wstępie mojego listu serdecznie Cię pozdrawiam.

Leżę na tej dużej sali, na ogromnym metalowym łóżku, a moje małe serduszko rozpięra duma i radość, że należę do Ciebie. Nie wiem, jak mam Ci dziękować za to, co dla mnie zrobiłaś. Nie wiem, czy ja umiałabym się tak zachować i stanąć w Twojej obronie. Moje sny nawiedza ciągle to samo zdarzenie, które miało miejsce trzy dni temu. Widzę tego dużego wilczura, który rzucił się na mnie i swoimi ogromnymi kłami zaczął mnie gryźć.

A Ty, mała, drobna, bez chwili zastanowienia przystąpiłaś do działania i siłą oderwałaś ode mnie to ogromne zwierzę. Nawet nie chcę myśleć, co byłoby, gdyby Ciebie tam zabrakło. Wykazałaś się nie tylko dużą odwagą, ale zachowałaś też zimną krew. Mimo iż jestem mała, to nie jestem lekka, a Ty, trzymając mnie na rękach, biegłaś prawie dwa kilometry do najbliższej przychodni. Nigdy nie zapomnę Twoich oczu pełnych łez i nadziei, że nic mi nie będzie. Przekraczając próg kliniki, krzyczałaś i błagałaś, aby ktoś Ci pomógł. Twój głos musiał być przerażający, bo z trzech gabinetów wyjrzało aż kilku lekarzy i każdy, podbiegając do Ciebie, zadawał to samo pytanie: „Co się stało?” A Ty wyszeptowałaś tylko jedno zdanie: „Ratujcie moją ukochaną Zuzę, proszę...”

Doktor Lena wzięła mnie z Twoich rąk i zaniósła do swojego gabinetu. Nie pamiętam, co się działo potem, poczułam tylko niewielkie ukłucie i zasnęłam. Kiedy się obudziłam, słyszałam rozmowę dwóch lekarzy, którzy rozmawiali o mnie i o Tobie. Podobno miałam dużo szczęścia, a Ty uratowałaś mi życie. Nawet nie chcę myśleć co byłoby, gdyby... Moje rany i obrażenia okazały się bardzo duże i gdybyś w porę nie przyniosła mnie do przychodni, nie przeżyłabym. Ale zdążyłaś, biegłaś najszybciej jak mogłaś i ocalałaś mnie. Tutaj wszyscy opowiadają tylko o Tobie, małej dziewczynce, która stała się bohaterem. Gdy słucham tych opowieści, rozpięra mnie duma, że mówią o Tobie, mojej przyjaciółce.

Cieszę się, że mnie dziś odwiedziłaś, że pogłaskałaś mnie i przytuliłaś się do mnie. Bardzo załuję, że nie mogę powiedzieć Ci tego, co czuję, że do końca życia będę Ci wdzięczna za to, co zrobiłaś. Do tej pory wydawało mi się, że już i tak mam Ci za co dziękować. Każdego dnia cieszyłam się z tego, że dbasz o mnie, że opiekujesz się mną, że jestem dla Ciebie ważna. Wiesz, jak lubię, kiedy razem wychodzimy na spacer; pamiętam, jak podrzucałaś mi moje ulubione kaski, jak czesalaś mnie, jak biegałyśmy razem... Ale teraz zrozumiałam, że Ty kochasz mnie jak pozostałych członków rodziny. Gdybym mogła płakać, to każdego ranka, każdego wieczoru moje oczy byłyby pełne łez, ale nie martw się, to byłyby łzy szczęścia. Kiedy cztery lata temu znalazłaś mnie na klatce, wiedziałam, że wezmiesz mnie do siebie i zaopiekujesz się mną. Twój głos był taki miły, a słowa, które

wtedy wypowiedziałaś, do tej pory mam w pamięci. Wydawało mi się, że już większe szczęście mnie nie spotka.

Cieszę się, że już jutro zabierzesz mnie do domu, że będę mogła poleżeć na swoim legowisku, zjeść ze swojej miski swoją ulubioną karmę i pobawić się z Twoim braciszkiem. No wiem, wiem, że to wszystko nie tak od razu, że muszę jeszcze uważać na siebie. Ale pamiętasz, co mówi Twoja mama? To prawda – czas leczy rany.... Ja już nawet nie czuję bólu, troszkę mnie ciągną szwy, ale to przecież nic takiego. Dobrze, że mam Ciebie, że mogę na Ciebie liczyć. Wiem, że będziesz się o mnie martwić, o to, czy zagoją się te wszystkie moje rany. Taka już jesteś i wcale nie chce, abyś się zmieniała.

Jesteś bardzo dobrym człowiekiem. Mimo że masz dopiero trzynaście lat, jesteś bardzo, ale to bardzo odpowiedzialna. Umiesz okazywać swoje uczucia nie tylko ludziom, ale również nam, zwierzętom. Tak naprawdę to powinnam podziękować Twoim rodzicom, że tak Cię wychowali, że wskazali Ci istotne rzeczy. To dzięki nim jesteś, jaka jesteś. Ale jak mam to zrobić, aby okazać im swoją wdzięczność i radość? Chyba po prostu wskoczę im na kolana i polizę ich po lewych policzkach, bo pamiętasz, że nie lubią, gdy muskam ich językiem po prawej stronie twarzy. Swoją drogą, to dziwne, że tak jest, ale postaram się tym razem o tym pamiętać, by moczyc im tylko lewe policzki.

Mam nadzieję, że przeczytasz ten list, i wierzę, że sprawi Ci on radość.

Pozdrawiam

Twoja sunia Zuza

P.S. Przepraszam, że tego okropnego dnia poplamilaam Twoją ulubioną sukienkę.

I miejsce w kategorii *Opowiadanie*

Emilia Kotowicz

Gimnazjum 117

Warszawa

Niezwykła miłość

Siedząc na murze, czuł powiew ciepłego, wiosennego wiatru na swojej twarzy. Uwielbiał wiosnę, widział, jak wszystko budzi się do życia. Dostrzegał magię istnienia zwierząt i wszystkiego, co żyje. Po chwili przyszła do Niego Ona, ubrana w zwiewną sukienkę, na nosie miała okulary, by chronić oczy przed słońcem. Przywitał ją krótkim pocałunkiem w czoło. Doskonale wiedzieli, że nie mają dużo czasu, w każdej chwili mogła przyjść jego lub jej matka, co spowodowałoby zerwanie bliskiego kontaktu. Za wszelką cenę próbowali tego uniknąć. Nie zachwycały ich krótkie, przelotne spotkania i zdawkowe okazywanie uczuć, jakimi darzyli siebie nawzajem. Ale niestety już tak musiało być. Gdy tylko ona przy nim usiadła, poczuła kojący zapach waniliowych perfum, pragnęła oprzeć się na jego silnej ręce i poczuć, jak samowolnie naprężają się jego mięśnie. Siedzieli w milczeniu, wpatrując się w soczystą trawę i kolorowe kwiaty. Obserwowali skaczące maleńkie wiewiórki, słyszeli pogodne śpiewy pierwszych ptaków. Uszczypnął ją i wskazał głową uciekającego w popłochu zająca. Ona poruszyła się, gdy zwróciła uwagę na małą wiewiórkę, która niezdarne gryzła orzechy. Oboje byli zafascynowani śpiewem ptaków. Gdzieś na drzewie siedział słowik, nieco dalej skrzecząca wrona, która dla nich brzmiała jak kanarek. Odgłosy wszystkich ptaków idealnie komponowały się ze stukaniem dzięcioła. Siedzieli tak przez parę godzin w milczeniu. Nagle zauważyli jeża. Wiedzieli, że gdy ten się pojawi, nie mają już czasu. Ona jak zawsze musiała opuścić rozmarzonego i bardzo smutnego chłopaka siedzącego na murze. On zdawał sobie sprawę z tego, że znów stracił swojego motyla. Myślał o niej jak o najpiękniejszym, najzgrabniejszym motyłu.

Wracając do domu, próbował przypomniać sobie, jak była ubrana, ale widział przed sobą tylko jej delikatną twarz, wpatrującą się w jego brązowe oczy. Zapamiętał jej

śmiech, gdy słyszała ptaki lub widziała zwierzęta. Jednak stała zupełnie jak zakłęta, kiedy widziała motyle; to były chyba jej ulubione stworzenia. Wszedłszy do swojego pokoju, położył się na łóżku, spostrzegł swojego małego, szczekającego towarzysza, ale nawet ten nie mógł go pocieszyć. Zmęczony płaczem usnął mimowolnie. Gdy obudził się następnego dnia, nic nie było takie samo. Nie przywitał go mały biały pies. Otworzył okno i poczuł na swojej twarzy powiew ciepłego wiatru, ale nie usłyszał śpiewu ptaków. Zszedł na śniadanie i zauważył, że nie ma także kota i rybek ojca. Rozmawiał o tej dziwnej ciszy z rodzicami, ale nikt nic z tego nie rozumiał. Jak zwykle musiał pójść do pracy, ale po drodze nie minął starszej pani z psem, nie zauważył zająca ani żadnej wiewiórki. Nie słyszał też odgłosów wiosny. Czuł się tak, jakby nie było zwierząt, a świat milczał jak zakłęty. Wszyscy, których miał, byli smutni, jakby nieobecni. Gdy doszedł do pracy, zdał sobie sprawę, że nawet nie widział żadnego motyla, i jeszcze bardziej posmutniał. Wchodząc do budynku, miał dziwne wrażenie, że coś ważnego zostało zabrane, a jemu się to bardzo nie podobało. Siedząc za biurkiem, uświadomił sobie, że brakowało mu nawet much, które zawsze bardzo go denerwowały. Nie zobaczył też ani jednego pająka w kątach, w szufladach, na szafkach.

Nie mógł wysiedzieć w pracy, więc zrezygnował z przerwy na lunch i wyszedł wcześniej. Szybko skierował się w stronę swojego murku, na którym codziennie się z nią spotykał. Usiadł na nim i rozmyślał, wpatrując się w trawę. Nie zauważył żadnego ruchu, nie zauważył też jeża, nie widział nawet wiecznie spieszącego się zająca. Nie było tam nawet tej małej, niezgrabnej wiewiórki, która przez cały czas jadła swoje orzechy. Nie było ani motyla, ani ptaków. Nie było też królika, zająca, pająka. Wszystko jakby wymarło. Jeszcze bardziej posmutniał, gdy i ona do niego nie przyszła. Wtedy siedział na murze bardzo długo. Wreszcie zaczął się zbierać. Wtem ją zauważył. Podeszła do niego z poważną miną. Nie pozwoliła mu nawet pocałować się w czoło. Położyła przy nim list i nagle rozplynęła się w powietrzu. On zaczął krzyczeć, dotykać miejsca, w którym ona przed chwilą zniknęła. Ale niestety jej już tam nie było. Nie miał siły wracać do domu, więc usiadł na murze, wziął list do ręki i zaczął go czytać.

Mój kochany!

Przepraszam, że musisz się dowiedzieć o tym w taki sposób, ale nie mam ani czasu, ani odwagi, by powiedzieć Ci to w twarz. Kochany, już się więcej nie zobaczymy, bo nie do końca jestem taka jak Ty. Jest mi przykro, że musiałam dzisiaj zabrać wszystkie zwierzęta, ale inaczej musiałabym zniknąć wczoraj, a pragnęłam zobaczyć Cię jeszcze dziś. Jutro, kiedy wstaniesz, przy łóżku będzie leżał Twój pies. Proszę Cię o jedno: gdy zobaczysz motyla, pomyśl o mnie, bo może to będę ja.

Twoja na zawsze

Gdy przeczytał ten krótki list, nic nie mógł zrozumieć. Zasnął na murze, bo nie miał siły wstać i iść do domu. Gdy obudził go motyl na jego twarzy, uśmiechnął się. Nie był smutny, bowiem otuchy dodawał mu otaczający go świat. Widział wiewiórki, zające, biedronki, motyle, słyszał ptaki.

I miejsce w kategorii *Opowiadanie*

Joanna Bury

Szkoła Podstawowa nr 48

Warszawa

Madox

Często ludzie nie zdają sobie sprawy, jak bardzo potrzebują czegoś w życiu, póki tego nie tracą. Brzmi to trochę jak wers piosenki lub wróżba z ciasteczka, ale ostatnio

przekonałam się, ile w tym jest prawdy. Chcecie wiedzieć, w jaki sposób? Zaczniemy może od tego, że nazywam się Julia. Jestem przeciętną piętnastoletnią dziewczyną i jak to każda nastolatka mam swoje problemy, ale to, co się wydarzyło dwa dni temu, zmieniło mój poglądn na świat.

Wstałam z łóżka, wzięłam prysznic, ubrałam się i zeszłam na dół na śniadanie. Mama już tam czekała z talerzem pełnym naleśników. Wyglądały smakowicie. Przywitałam się z nią, siadając na krześle. Nagle coś pod stołem przejechało ostrymi pazurami po mojej nodze. Syknęłam z bólu. To był mój pies - Madox, a raczej mój były pies. Teraz należał do mojego młodszego brata, Aleksa. Kiedyś, bardzo dawno temu, nawet lubiłam zwierzęta. Nie wiem dlaczego, pewnie nie rozumiałam, że są to brzydkie, brudne i niszczycielskie pasożyty. Popatrzyłam na futrzastą bestię, która przypatrywała się mi tymi wielkimi, czarnymi oczami w nadziei, że uda jej się coś wyżebrać. Ale nic z tego. Nie zamierzam karmić kogoś, kto niszczy moje buty lub wskakuje z brudnymi łapami na moje łóżko.

- Mamo! Mogłabyś wziąć tego psa? Przeszkadza mi w jedzeniu - wrzasnęłam ze złością. Mama przestała kroić chleb, odwróciła się i zawołała do siebie Madoksa. Pies posłusznie przyszedł i usiadł przed nią.

- Ja naprawdę nie rozumiem. Dlaczego ty tak bardzo nienawidzisz tego psa? Przecież kiedyś byliście najlepszymi przyjaciółmi - powiedziała mama, pochylając się nad Madoxem i głaszcząc go po głowie.

- Po prostu nie lubię go i tyle - warknęłam obrażona. Wstałam od stołu, zostawiając pusty talerz, i ruszyłam w stronę drzwi wyjściowych. Po drodze minął mnie, wesoło witający swego pupila, Aleks. Ze mną przywitać się nie raczył. Kiedy już wychodziłam, odwróciłam się i zobaczyłam, że Madox patrzy na mnie tak jakby ze smutkiem. Ze smutkiem? Ze niby będzie tęsknić?

- Jak ja cie nienawidzę... - szepnęłam i wyszłam, trzaskając drzwiami.

Droga do mojej szkoły nie jest długa, więc szłam pieszo. Niestety, w parku, jak to w parku - znajduje się mnóstwo zwierząt: zaczynając od irytująco śpiewających ptaków, a kończąc na biegających dookoła wiewiórkach i innych gryzoniach. Nie rozumiałam jak te małe dziewczynki z uśmiechem na twarzy mogły spokojnie karmić wiewiórki, nie bojąc się, że odgryzą im palce, lub jak ta niewidoma kobieta może całkowicie polegać na psie przewodniku. Przecież to tylko głupie ssaki. W szkole było jak zawsze: uczyłam się, rozmawiałam

z przyjaciółkami, pisałam kartkówkę. Na biologii pani Paszkiewicz zaczęła znowu opowiadać o swoich ukochanych kotach; ja nie rozumiem, co ona w nich widzi. Kiedy skończyły się lekcje, od razu poszłam w stronę domu. Szłam ulicą, słuchając muzyki, kiedy nagle ktoś zawołał: "uważaj". Odwróciłam się. Rowerzysta, jadący prosto na mnie, popchnął mnie na ścianę. Poczulałam pulsujący ból w głowie i zapanowała ciemność. Otworzyłam oczy. Leżałam na podłodze, a w okolicy nie było żywego ducha. Wstałam, otrzepałam ubranie z pyłu i poszłam w stronę domu. Chyba nic mi nie było, po za tym, że świat wydawał się taki... cichy. Oczywiście nie zastałam nikogo w domu, ponieważ rodzice byli w pracy, a brat w szkole. Jednak dom wydawał się bardziej pusty niż zwykle. Usiadłam przed biurkiem i włączyłam laptop. Zaczęłam przeglądać YouTube. "Dziwne" - pomyślałam. Na stronie było mnóstwo głupich filmików, teledysków, obrazków z ludźmi, ale nigdzie nie było kotów, psów czy koni. Weszłam na Facebooka, ale na ani jednym ze zdjęć moich znajomych nie było ich pupili. Sięgnęłam po album ze zdjęciami. Wszystkie wyglądały znajomo, prócz tych, gdzie był Madox, bo nie było go na nich. Tak, to właśnie się zmieniło. Zniknął, tak samo jak reszta zwierząt. Nie było ptaków w parku, chomików lub rybek na wystawie w sklepie zoologicznym. Żadnych zwierząt. Myślałam, że zaraz eksploduję ze szczęścia. Czy to jakiś sen? Nieważne. Teraz mogłam iść do parku. Wybiegłam z uśmiechem na twarzy na dwór. Park wyglądał tak samo, a nawet czystsiej. Idąc, delektowałam się ciszą, ani jednego "ćwir". Nagle walnęło mnie w nogę coś na kształt

cienkiego patyka. To była ta niewidoma kobieta, którą spotkałam rano. Chyba jednak gorzej radziła sobie bez psa. „STOP, żaden pies nie jest dobry” - pomyślałam. Poszłam dalej, kiedy zobaczyłam dwie dziewczynki siedzące na ławce. Wyglądały na bardzo smutne i znudzone. Popatrzyły na mnie i wtedy zdecydowałam się wrócić do domu. Usiadłam na kanapie i zaczęłam oglądać telewizję, ale większość programów telewizyjnych okazała się być nudna bez zwierząt. Animal Planet zniknęło w całości. Poirytowana rzuciłam pilotem.

- Co robisz? Mogę się z tobą pobawić - odezwał się ktoś z tyłu. Odwróciłam się. To był Aleks.

- Nie mogę. Muszę iść odrabiać lekcje – skłamałam. - Nie możesz się pobawić z kimś innym?

Wstałam z kanapy i zaczęłam się kierować w stronę pokoju, kiedy odpowiedział cicho:

- Ale ja nie mam się z kim bawić. Tu na osiedlu nie ma nikogo w moim wieku, a moi koledzy ze szkoły mieszkają daleko.

I wtedy zrozumiałam, dlaczego Alek tak potrzebował tego psa. On był jego przyjacielem. Może ja go nie lubiłam, ale on go kochał. Zamknęłam oczy i stałam tak przez dziesięć sekund, a później pobiegłam do pokoju. Zamknęłam drzwi. Nie rozumiałam, jak on może kochać tego potwora. Potwora, który kiedyś był moim przyjacielem. Ufałam mu, bawiłam się z nim, głaskałam, karmiłam. I nagle pewnego dnia, gdy miałam 4 latka, tak po prostu rzucił się na mnie i zaczął ciągnąć za rękaw mojej bluzki w stronę trawiastej części parku. Ugryzł mnie przy tym tak mocno, że mój płacz było słychać na drugim końcu osiedla. Rodzice nie wierzyli mi, jak im opowiedziałam, że to Madox. Mówili, że to niemożliwe, że coś mi się przywidziało, ale ja wiedziałam, że to był on. Podciągnęłam rękaw, by zobaczyć bliznę po tym incydencie, ale nic nie było. No tak, skoro nie było Madoxa, to nie było też śladu po jego ugryzieniu. Nagle zobaczyłam inną bliznę, dużo większą. Podciągnęłam rękaw jeszcze bardziej. To była nowa blizna. Tak długa, że ciągnęła się od nadgarstka aż do przedramienia.

Zbiegłam po schodach, wołając mamę. Mama przyszła z zatroskaną miną i zapytała, co się stało.

- Skąd mam tą bliznę? - pokazałam rękę. Mama uniosła jedną brew.

- Naprawdę nie pamiętasz? Miałaś cztery lata i bawiłaś się w parku, kiedy nagle wpadł na ciebie rowerzysta. Złamał ci rękę, byliśmy w szpitalu, ale na szczęście wszystko się dobrze skończyło.

- Aha... - mruknęłam. Tylko to mogłam z siebie wydobyć. To znaczy, że Madox chciał mi wtedy ratować życie. Usłyszał, że nadjeżdża rowerzysta, chciał mnie uratować. To ugryzienie to był wypadek. On nie był potworem, on był bohaterem. Nagle obraz mi się rozmadzał. Pobiegłam znowu do pokoju, położyłam się w łóżku. Zasnąłam.

Rano obudziłam się z nadzieją, że zobaczę Madoxa, ale kiedy zesłam na dół, nie czekał pod stołem. Wyszedłam do szkoły. Park był strasznie cichy. Stał się przerażający, pusty, martwy. W szkole było całkiem normalnie. Tylko na biologii pani Paszkiewicz stała się strasznie nerwowa i cały czas na wszystkich wrzeszczała. Przynajmniej teraz wiedziałam, dlaczego koty były jej tak potrzebne. Wracając ze szkoły, miałam już wszystkiego dosyć. Ukłękłam pod murem. Chciało mi się płakać. Zamknęłam oczy...

Nagle poczułam, że coś liże mnie po twarzy. Otworzyłam gwałtownie oczy. Zobaczyłam Madoxa. Uśmiechnęłam się. Dopiero po chwili dotarło do mnie, że wokół mnie jest tłum ludzi pytających mnie, czy nic mi nie jest. Powinnam coś powiedzieć, ale przytuliłam tylko Madoxa i szepnęłam do niego.

- Kocham cię piesku. Przepraszam, że to tak długo mi zajęło, ale teraz wiem, że potrzebuję ciebie i innych zwierząt.

I to chyba koniec historii. Oczywiście, później musiałam jechać do szpitala, ale teraz już wiedziałam. Bez zwierząt, nawet jeśli sobie nie zdawałam z tego sprawy, moje życie byłoby smutne. Bo one napelniają świat radością oraz życiem.

II miejsce w kategorii List
Katarzyna Pasierbik
Szkoła Podstawowa nr 210
Warszawa

Warszawa, 25 marca 2014 r.

Drogi Właścicielu!

Jestem Twoim psem. Czasem mówisz, że mnie kochasz, ale ja mam wątpliwości. Gdy w zimie trzymasz mnie przywiązanego na tak krótkim łańcuchu, jest mi bardzo zimno.

W lecie zaś, gdy świeci mocne słońce i jestem tak samo przywiązany, nie mogę biegać w tę i z powrotem. A przecież tak to lubię.

Wy, ludzie, myślicie, że jestem zły i niedobry, ale tak nie jest. Szczekam i szczerzę zęby ze złości wtedy, kiedy nawet kilka dni nie mam jedzenia i biegam głodny. A przecież mnie widzisz. Ale wołasz tylko: „Do budy!”. Gdy już jednak któryś z domowników coś mi da, to jest tego tak mało, że nie wiem, co robić, jak rozłożyć to jedzenie, aby przetrwać. Nigdy nie jestem dostatecznie najedzony. A przecież jestem taki duży i potrzebuję dużo pożywienia. Nie lubię, gdy dajesz mi resztki. Marzy mi się kość, świeże mięso bądź psia karma kupiona w naszym wiejskim sklepie. Chciałbym też, byś codziennie, gdy wyjeżdżasz do pracy, zostawiał mi miskę czystej wody. Powinieneś chociaż nauczyć swoje dzieci, by zadbały o to, żeby moja miska nie była pusta. To przecież wydaje się takie proste, a nauki nigdy dość. Zastanawiam się, co one robią w szkole, dlaczego choć tam nie nauczono ich, jak traktować psy. I inne zwierzęta też.

Wolisz, bym nie spotykał się z dziećmi, i zawsze je ostrzegasz, by się do mnie nie zbliżyli. Od razu myślisz, że będę gryzł. A to nieprawda. Nigdy nie zrobiłbym krzywdy nikomu z Was, a już z pewnością nie dziecku, więc nie strasz ich mną. Ja je bardzo lubię i marzę, że kiedyś pobawię się z nimi. Masz ich przecież trójkę i gdy widzę, jak się cieszą, krzyczą i uśmiechają, to też tak bym chciał. A tak - ten łańcuch, którym jestem przywiązany, wgniata mi się w szyję i nie daje nawet trochę wolności, którą chciałbym kiedykolwiek poczuć.

W ciepłe wieczory chciałbym chodzić z Tobą na spacer, do lasu, gdyż w ciągu dnia nie ma takiej możliwości. Dzień w dzień musisz jeździć do miasta do pracy i nie ma Cię przez wiele godzin, a dzieci są w szkole. Marzę o tym, by pobawić się z Tobą tą czerwoną, gumową piłeczką, którą wozisz w samochodzie.

A gdybyś, mój właścicielu, znalazł mi jakiegoś przyjaciela? Może przywiózłbyś psa ze schroniska, to byłoby mi weselej. I jeszcze takie mięciutkie posłanie, proszę o nie. Byłbym wtedy zadowolony. I wtedy może znalazłaby się jakaś o wiele lepsza smycz i buda ciut większa niż ta stara, zrobiona ze spróchniałej już drewnianej beczki. W jej dachu są dziury i gdy pada deszcz, jestem cały przemoczony. Moja sierść jest wtedy mokra i sklejoną, dostaję wtedy kataru i kicham. Ta beczka nie jest dla mnie najlepszym miejscem do mieszkania. Uwierz mi. Ty masz piękny, murowany, żółty dom. Przecież właśnie jego i jego obejścia pilnuję przed złodziejami. Pomyśl o mnie. Jestem żywą istotą, mam swoje prawa i wymagam humanitarnego, czyli "ludzkiego", traktowania. Jednak Ty, mój właścicielu, ciągle łamiesz te prawa. Czy właśnie tak powinno być?

Nawet Twoje krowy mają lepiej niż ja - suche i czyste legowiska, dostęp do wody i odpowiedniej karmy, lepsze wiązanie. Przyjeżdża do nich lekarz!

A co ze mną? Nie mam u Ciebie poszanowania. Dobrze chociaż, że mnie nie bijesz.

Gdyby coś się zmieniło, bardzo bym się ucieszył.

Twój wierny (jak to pies)
Azor

II miejsce w kategorii *Opowiadanie*

Wiktoria Stadnicka

Gimnazjum nr 41

Warszawa

Na ratunek

Zwyczajna noc, zwyczajny dzień. Budzę się wcześniej. Siadam na łóżku, przecieram oczy. Tradycyjnie nadszedł moment, by nakarmić moje dwa koty. Idę do kuchni, nakładam jedzenie i... coś dziwnego. Zwykle one, słysząc dźwięk przekładania metalowych misek, w pół sekundy stały mi niemal na głowie. A tu nic. Spokój i cisza. Wołam je raz, drugi i ani żywej, zwierzęcej duszy.

Początkowo pomyślałam, że może gdzieś się zaszyły, śpią i nie słyszą. A może nie są głodne? Postawiłam miski z karmą na podłodze i wróciłam do pokoju. Mija godzina, a ja nadal nie słyszę miauczenia ani „kocich awantur”. Wystraszyłam się trochę, więc zaczęłam rozglądać się po mieszkaniu i szukać kotów. Nie ma! Niemożliwe! Dzwonię do znajomych i pytam, czy coś wiedzą na ten temat. Ale... szok. Okazuje się, że nikt nie wie, co to są te „koty” i uważają, że robię sobie z nich żarty. A mnie na pewno nie jest do śmiechu. Za oknami cisza, nie ma już śpiewających ptaków ani bawiących się na podwórku psów. A więc... wszystkie zwierzęta zniknęły nagle z powierzchni Ziemi i nikt już nawet o nich nie pamięta? To czemu ja pamiętam? Nagle dzwoni telefon. Odbieram i słyszę: „W odzyskaniu tego, co zniknęło, jedyne, co może wrócić przeszłość, to świadomość...” Odłożyłam słuchawkę i zaczęłam zastanawiać się nad tymi słowami. Doszłam w końcu do wniosku, że chodzi pewnie o to, że nikt nie pamięta o zwierzętach. Jest to pewnego rodzaju próba, na jaką wystawiono ludzi. Jeśli zostanie zauważony brak zwierząt, to one powrócą. Jeśli nie, to ludzie staną się nieszczęśliwi. Nawet jeśli z pozoru ich brak nie byłby zauważalny, to za tym idą kolejne niedoskonałości, które zmieniają świat na gorsze. W ludziach ztraci się łagodność i umiejętność opieki. Nie mogą do tego dopuścić.

Spotkałam się z przyjaciółką i wszystko jej opowiedziałam. Mimo że początkowo nie bardzo chciała mi uwierzyć, to dała się przekonać do wspólnej akcji. Ponieważ wraz ze zwierzętami zniknęły również wszystkie pamiątki w postaci zdjęć, a także schroniska, fundacje itd., to postanowiłam, że stworzymy plakaty z wizerunkiem najróżniejszych zwierząt i hasłami, by uświadomić ludziom, jak było jeszcze niedawno. Znajdował się na nich również mój numer telefonu, w razie gdyby ktoś chciał pomóc. Rozsyłałyśmy listy do różnych ministerstw z prośbą o pomoc, ale również tam nas zlekceważono. Ludzie śmiali się z całej akcji. Zaczęłam tracić wiarę w powodzenie tego przedsięwzięcia i trochę spuściłyśmy z tonu.

Po kilku tygodniach otrzymałam telefon od pewnego mężczyzny. Mówił, że jemu też od pewnego czasu w życiu czegoś brakuje, ale nie potrafił dokładnie określić czego. Gdy zobaczył nasz plakat, postanowił dowiedzieć się więcej. Opowiedział nam swoją historię. Od razu domyśliłyśmy się, że odczuwa brak swojego pupila. Po długich rozmowach udało nam się przywrócić mu część pamięci i uświadomić, jaki jest powód jego rozterki. Ta sytuacja dała nam wiele do myślenia. A może to miłość przywraca ludziom myślenie? Wznowiliśmy działania i publikowałyśmy kolejne plakaty, tym razem z głębiej trafiającym hasłem: „Jeśli kochałeś, twoje serce nadal pamięta zapomniane przez umysł zwierzęta”. I to był strzał w dziesiątkę! Coraz więcej ludzi zgłaszało się do nas, by wyjaśnić, o co chodzi. A nam udało się ich przekonywać do prawdy. Byli to głównie posiadacze zwierząt. Mimo że ludzie nie mieli po swoich ulubieńcach żadnych pamiątek, starali się odtwarzać obrazy z pamięci i przyciągać kolejne osoby. Nareszcie to nabrało sensu! To może się udać! Sprawę zaczęły nagłaśniać media. Wszystko super, tylko...

czemu nic się nie zmienia? Zaczęłam głębiej zastanawiać się nad słowami tajemniczego głosu, który przekazał mi wskazówkę. Miałam pomóc przywrócić świadomość. No i przywróciłam! Ale... może to nie do końca chodzi o taką świadomość? Tylko w takim razie jaką? Szukałam pomocy u reszty ludzi zaangażowanych w akcję. „A może chodzi o przemoc?” - usłyszałam. A może? Kto wie? Spróbujmy! „Przemoc gubi ludzi”. Wyrzuty sumienia w końcu nie dawały spokoju ludziom. Z ich woli powstała fundacja przeciwko przemocy i obojętności wobec zwierząt. I stało się!

Pelen pracy i nadziei dzień, pełna przemyśleń noc. Wstaję wcześniej, ale nie za sprawą budzika. Jakby jakiś hałas, ale skąd? Wychodzę z pokoju, a tam kompletny nieporządek, wszystkie książki pospadały z półek na ziemię, wazony potłuczone. Wystraszyłam się, że to złodziej wpadł do mieszkania. Nagle czuję łaskotanie w nogę. Patrzę, a tu kot! Niesamowite, udało się! Włączyłam wiadomości, a tam słyszę: „Powrót zwierząt! A jednak to, w co nikt początkowo nie wierzył, stało się prawdą”. Spojrzałam na swoje koty i przytuliłam je. Bardzo za nimi tęskniłam. W pewnym momencie jeden z nich przemówił: „Wybraliśmy ciebie na prowadzycia tej akcji, bo wiedzieliśmy, że nie pozwolisz nam zniknąć”. Gdy chciałam dowiedzieć się czegoś więcej, to kot stracił możliwość porozumienia się ze mną.

No cóż. To, co było najważniejsze, dotarło do wszystkich. Teraz każdy z nas jest świadomy tego, co robi i jak wielką siłę ma coś, czego nie widać. Zarówno uczucia, jak i zwierzęta. Mimo że fizycznie ich nie było, to duchowo czuwały nad swoimi opiekunami, by oni ciągle w sercu czuli ich obecność.

III miejsce w kategorii List

Zuzanna Goś

Szkoła Podstawowa nr 300

Warszawa

Warszawa, 11.04.2014 r.

Witaj Drogi Mariuszu!

Na wstępie mojego listu serdecznie Cię pozdrawiam. Pewnie jesteś zdziwiony i zastanawiasz się, kto do Ciebie pisze? To ja, Twoja podopieczna Elfka. Tak, nie mylisz się, znana Ci słonica z cyrku, z którą codziennie trenujesz.

Mam kilka prośb do Ciebie, które chciałabym zakomunikować. Do pierwszej z nich zaliczam zmianę godzin treningu z dziesięciu godzin dziennie do trzech. Życzyłabym sobie także zwiększenia mojej porcji jedzenia, która jest zbyt mała do mojej wagi. Proszę Cię także o lepsze traktowanie, tzn. nie bij mnie, gdy nie umiem sztuczki. Skoro już jestem w cyrku, to wynagradzaj mnie, jak zrobię coś dobrze.

Zgodnie z art. 1 ustawy o ochronie zwierząt, „zwierzę, jako istota żyjąca, zdolna do odczuwania cierpienia, nie jest rzeczą. Człowiek jest mu winien poszanowanie, ochronę i opiekę”, dlatego pamiętaj o tym, że jestem żywym zwierzęciem, które tak samo czuje, jak i Ty.

Zrozum proszę, że nie mogę cały dzień przebywać w ciasnej klatce. Jestem słoniem, który na wolności pokonuje ogromne przestrzenie. Mam jeszcze jedną prośbę, nie ubieraj mnie w te ciasne i niewygodne ubrania. To wcale nie dodaje mi uroku i wstydzi się.

Chciałabym także więcej czasu spędzać z dziećmi, które są miłe, lekkie i bardzo czułe. Lubię, jak mnie głaszczą po trąbie i przytulają się; bardzo mi brakuje takiej czułości. Maluchy mogą na mnie jeździć na dworze i fotografować się.

Słonie to także zwierzęta stadne, dlatego pozwól mi na kontakt z innymi podopiecznymi. Bardzo lubię kucyka Wacka i wielbłąda Mańka. Uwielbiamy wieczorem ze sobą porozmawiać i pożartować. W końcu mamy też prawo do odpoczynku.

Mam nadzieję, że po tym liście pomyślisz nad moim losem. Jeśli nie, mam nadzieję, że kiedyś zamienimy się ciałami i zrozumiesz, że moje życie nie jest takie łatwe. Obiecuję, że wtedy nie będę dla Ciebie niemila, bo wiem, co to znaczy.

Ściskam Cię trąbą.
Elfka

III miejsce w kategorii *Opowiadanie*

Jakub Majchrzak

Gimnazjum nr 41

Warszawa

Gdyby na ziemi nie było zwierząt ...

W pewnym kraju w małej wiosce żył młody mężczyzna o imieniu Abraham. Miał stajnię pełną koni, o które bardzo dbał. Był z nimi bardzo związany. Jeździł z nimi na różne wystawy i zawody, a jego ukochane konie zajmowały same najlepsze miejsca. Wszyscy ludzie z wioski wiedzieli, jak Abraham bardzo je kocha.

Jego ulubieńcem był Grzywa, bielusiński, olbrzymi koń. Dostał go od rodziców na piętnaste urodziny i nie pozwolił, by stała mu się nawet najmniejsza krzywda. Grzywa odwzajemniał się za miłość i budził Abrahama codziennie, rżąc najgłośniej jak potrafił. Zawsze po ciężkim dniu pracy w stajni Abraham siadał pod dużym, rozłożystym drzewem. Odpoczywając w jego cieniu, rozmyślał, jak by mu się żyło bez koni i wszystkich zwierząt na świecie. Nie wiedział, że myśli mają wielką moc. Po ciężkim dniu wrócił do domu, zjadł kolację, umył się i padł na łóżko.

Obudził się, a dookoła panowała przerażająca cisza. Zerknął na zegarek, by zobaczyć, która jest godzina. Przetarł oczy i zerwał się z łóżka. Nic nie rozumiejąc, wziął zegarek do ręki i zobaczył, że jest już 10 minut po południu, i co dziwniejsze, nie słyszał rżenia koni ani śpiewu ptaków. Przeraził się, że stało się coś złego. Założył szybko białą koszulkę, dresowe spodnie oraz buty i pobiegł do stajni. W stajni nie było jego koni...

Przeraził się. Zdecydował, że pojedzie do wioski. Może ktoś będzie coś wiedział? Pojedzie do karczmy. Może pan Jerzy będzie coś wiedział? Zaparkował samochód. Podszedł do lady i zapytał właściciela, czy nie wie przypadkiem, gdzie zniknęły jego konie? Pan Jerzy, usłyszawszy słowo "konie", zapytał Abrahama, o co mu chodzi. Powiedział, że jeśli ma go zamiar obrażać, powinien wyjść. Abraham zdziwił się i stwierdził, że nie ma sensu dalej tłumaczyć. Wyszedł. Gdy usiadł, zaczął się zastanawiać, czy to są jakieś żarty? Czy to on jest dziwny, czy wszyscy poza nim? Wrócił do domu i zrobił sobie herbatę. Usiadł w wygodnym fotelu i zaczął rozmyślać. Co się mogło stać? Widział jakieś światelko w tunelu, czuł już odpowiedź na swoje natarczywe pytanie w głowie, ale nie wiedział, jak ją sformułować. W końcu doznał nagłego olśnienia. Świat bez koni, świat bez żadnych zwierząt... Dotarło do niego! Próbował wymyślić, jak cofnąć wszystko, jak odzyskać swoje konie i resztę zwierząt? Pomyśły przenosił na kartkę i po wypełnieniu jej zaczął wykreślać te niepotrzebne. Gdy już stwierdził, że nic mu się uda zrobić, wpadł na pomysł...

Zacznie myśleć, jak wyglądałoby życie z jego ukochanymi końmi i wszystkimi zwierzętami na całym świecie, gdyby wszystkie stworzenia były doceniane i szanowane przez ludzi...

Zdecydował robić wszystko jak zazwyczaj, z tą różnicą, że siadając pod drzewem marzył, żeby zwierzęta wróciły. I wszystkie, bez wyjątku były kochane, tak jak jego konie. Czynność tę powtarzał przez trzy tygodnie...

Pewnego ranka obudziło go rżenie jego ulubienica Grzywy. Udało mu się! Prawie nagi popędził do stajni, by się przywitać. Myśli mogą mieć wielką moc. To, o czym myśleliśmy, tworzy nas samych i staje się naszą prawdą. Najbardziej doceniamy innych wokół nas, dopiero gdy ich stracimy, tak jak Abraham swoje ukochane konie.

Wyróżnienie w kategorii List
Małgorzata Słodowik
Gimnazjum nr 41
Warszawa

Warszawa, 20.12.2013

Mój Najukochańszy Właścicielu!

Zdajesz sobie sprawę, że już za kilka dni będzie rocznica naszego pierwszego spotkania? Była wtedy Gwiazdka i wszędzie panowała ciepła atmosfera rodzinnego domu. Czulem się wtedy niesamowicie, a Ty miałeś taki radosny uśmiech! Szkoda, że kiedy widziałem cię po raz ostatni, miałeś taki pusty wzrok... ani śladu dawnego uśmiechu. Wiało od ciebie chłodem.

Do dziś zastanawiam się, co się takiego wydarzyło. Przez długi czas miałem wrażenie, że to moja wina, że nie byłem psem odpowiednim dla Ciebie. Skoro nie nadawałem się na zabranie mnie na wspólne wakacje, to najprawdopodobniej nie nadaję się do niczego, prawda?

Pamiętam to wydarzenie, jakby zdarzyło się wczoraj. Upalne lato. Środek lipca. Dokładne planowanie wycieczki nad morze. Radość w oczach Twoich i Twoich rodziców. Pakowanie walizek, cały ten wesoly rozgardiasz. Było tak wspaniale. Aż tu nagle, parę dni przed wyjazdem, smutek zagościł w Twoich oczach. Spoglądałeś często w moją stronę pustym wzrokiem. A ja nie wiedziałem, co to może oznaczać. Nastął dzień wyjazdu. Ostateczne pakowanie. Długa podróż i nagle zatrzymanie koło ruchliwej autostrady. Wychodzisz ze mną z samochodu, zakładasz mi smycz. Słyszysz Twój szept: „Dobry piesek, zostań tutaj i bądź grzeczny”. Przywiązujesz mnie do drzewa i szybko uciekasz w stronę pojazdu, rzucając mi na odchodnym ostatnie spojrzenie. Nie jestem w stanie go zapamiętać.

Po tym wszystkim długo stałem w tym samym miejscu, tak jak mi przykazałeś. Czekałem. Długo czekałem, długo nie porzucałem nadziei. Wierzyłem, że po mnie wrócisz, wierzyłem, że tak jak zawsze przyjdziesz i podrapiesz mnie za uszami. Powiesz, że jestem najlepszym psem świata. Odrzucałem od siebie myśl, że tamten moment mógł być naszym ostatnią wspólnie spędzoną chwilą. Nie posiadałem się ze szczęścia, kiedy po paru dniach podjechał samochód. Ale to nie Ty z niego wysiadłeś. Nie Ty wyciągnąłeś do mnie rękę. Nie Ty powiedziałeś: „Biedactwo, nie bój się, zaopiekujemy się tobą”.

W ten sposób znalazłem się w małym schronisku dla zwierząt jako „ofiara porzucenia”. Czulem dziwną pustkę w środku. Moje poprzednie życie jako członka Twojej rodziny przysło niczym bańka mydlana. Mimo że otaczali mnie tu sami mili ludzie, dogładający mnie i dbający o moje potrzeby, to nie było to, czego potrzebowałem. To Twoje towarzystwo było mi niezbędne. Tylko towarzystwo własnego, ukochanego właściciela daje zwierzęciu radość i nadzieję. Nigdy nie porzuciłem swojej nadziei. Jej małutka część wciąż we mnie trwa. Każde skrzypnięcie drzwi powodowało u mnie nagle podniecenie, po prostu czulem, że to będziesz Ty! Następnie przychodziła fala zawodu. To zawsze był ktoś inny.

Powoli zacząłem się otwierać do innych i przystosowywać się do obecnej sytuacji. Nie zmieniło to jednak Twojego miejsca w moim sercu. Zawsze byłeś, jesteś i będziesz numerem jeden. Moja wierność i wiara w Twój powrót nigdy do końca nie ustały. Będę czekać. Zawsze.

Na koniec mam do Ciebie gorącą prośbę, która, mam nadzieję, nie urazi Twych uczuć. Nie proś rodziców o innego zwierzątko. Nie chcę, by był narażony na to, co spotkało

mnie. Kocham Cię z całego serca i mam nadzieję, że zrozumiesz moje intencje. To dla Twojego własnego dobra. I dla dobra zwierząt.

Pozdrów ode mnie całą swoją rodzinę.

Z nieustającą wiarą, że kiedyś znów się zobaczymy,
Twój Borys

Wyróżnienie w kategorii Opowiadanie

Sandra Królik

Gimnazjum nr 117

Warszawa

Zaginione

Kiedy wstałam rano i poszłam do kuchni, żeby zrobić sobie śniadanie, coś mi nie pasowało. Czulałam się nieswojo. Pomyślałam, że to przez brak Smerfetki, mojej czarnej kotki kręcącej się zazwyczaj pod nogami. Stwierdziłam, że pewnie jeszcze śpi i zaraz do mnie przybiegnie, a ja w tym czasie obudzę starego, burego kocura, Ebenezera. Poszłam więc do jego stałego posłania w kącie salonu, ale go tam nie znalazłam. Zaczęłam się trochę martwić. Smerfetka do mnie nie przybiegła, mimo że ją wołałam, potrząsając pudełkiem z kocimi przysmakami, na co zawsze reagowała.

Zaczęłam w panice biegać po domu w poszukiwaniu moich pupili, zajrzałam nawet do pralki, ale nigdzie nie mogłam ich znaleźć. Wybiegłam więc do ogródka, stanęłam na środku, rozejrzałam się; wszędzie panowała niezwykła cisza. Słychać było tylko szelest liści. Nie było ani jednego komara czy pszczoły, mimo że był ciepły letni dzień, w ogródku kwitły kwiaty, a niedaleko znajdowało się jezioro wprost idealne do wylęgu komarów. Nie śpiewał też żaden ptak, nie czekały psy sąsiadów. Z ciekawości zajrzałam do wielkiego mrówiska, które mieściło się w lasku nieopodal. Mrówek także zabrakło. Po rozkopaniu mniejszego siedliska mrówek stwierdziłam, że nie ma nawet mrówczych jaj. Tak jakby wszystkie zwierzęta zniknęły - pomyślałam, wracając do domu. Może zostały porwane.

W domu wyjrzałam przez okno do ogrodu i zobaczyłam, że stoi tam wielka szklana tuba. Postanowiłam to sprawdzić. Zauważyłam, że można do niej spokojnie wejść, więc to zrobiłam. Znalazłszy się w środku, spojrzałam na zewnątrz. Zobaczyłam, że widok się zamazuje. Odniosłam wrażenie, że unoszę się w górę, a cały świat dookoła mnie wiruje. Po kilku chwilach wszystko się uspokoiło. Korzystając z okazji, szybko opuściłam tubę.

Znalazłam się w innym świecie: trawa była fioletowa, pnie drzew żółte, a liście niebieskie. Pomiędzy niezwykłymi drzewami przechadzały się dziwne, eteryczne istoty. Przestraszyłam się. Schowałam się pomiędzy korzeniami jednego z większych drzew i obserwowałam niezwykłych mieszkańców tego miejsca. W pewnym momencie zobaczyłam Ebenezera unoszącego się w powietrzu. Przyjrzałam się dokładniej i zauważyłam, że znajduje się on na rękach jednej z tych istot. Wtedy wybuchałam. Nikt nie ma prawa porwać mi kota!

- Zatrzymaj się i oddawaj mi kota! - wrzasnęłam i wybiegłam z mojej kryjówki. Dziwna istota nie przestraszyła się, spojrzała na mnie, po czym podfrunęła i dmuchnęła mi w twarz. Upadłam sparaliżowana i w chwilę potem zemdlalam, usłyszałam tylko miauczenie Ebenezera.

Obudziłam się cała odrętwiała, a prosto w oczy świeciła mi lampa. Staralam się zorientować, gdzie się znajduję. Byłam w pokoju zrobionym z materiału przypominającego metal, drzwi nigdzie nie było widać, a wokół mojego łóżka krążyły trzy istoty.

- Gdzie jest Ebenezers i Smerfetka, oddajcie mi je... oddajcie - szlochałam zdenerwowana.

- Spójrz, Fee, obudziła się, wyszumiła jedna z istot.

- Widzę, Wee, widzę - odpowiedziała druga istota i zwróciła się do mnie - Jesteśmy na

planecie Ee, ja jestem Fee - wskazała Fee. - To jest Wee- pokazała trzecią, która do tej pory się nie odezwała.- A to jest Pee i to on cię unieruchomił.

- Przepraszam - powiedział Pee.

- A jak ty masz na imię? - tym razem odezwała się Wee.

- Weronika- odpowiadałam już spokojniejsza, ponieważ te istoty wydawały się miłe. - I jestem tutaj w jednej konkretnej sprawie: otóż zabraliście z mojego świata zwierzęta. Dlaczego?

- Zrobiliśmy, to ponieważ ludzie nie szanują Ziemi i prowadzą do jej zniszczenia, a my chcieliśmy ochronić jedyne niewinne istoty. Tutaj będą bezpieczne - odpowiedziało Pee.

- Ale my też ich potrzebujemy... A jeśli obiecałabym, że ludzie zaczną dbać o Ziemię, to oddacie nam zwierzęta?

- A jaką mamy gwarancję, że naprawdę tak będzie? - spytało Fee.

- W każdej chwili możecie zabrać je z powrotem, czyż nie?- I widocznie to stwierdzenie wystarczyło, bo znalazłam się nagle na zewnątrz tuż przy szklanej tubie w towarzystwie jednej z istot, która przedstawiła się jako See i życzyła mi miłej podróży. Gdy See odeszła, wszedłam do tuby. Wszystko działo się tak jak poprzednim razem, tylko że, gdy byłam tuż nad powierzchnią Ziemi, tuba zahaczyła o czubek wielkiej góry śmieci i roztrzaskała się, a ja wpadłam do dziwnego jeziora niedaleko. Już miałam z niego wyjść, gdy zobaczyłam przed sobą wielką trójką ropuchę. Zmutowany płaz sunął w moją stronę, a ja byłam sparaliżowana strachem. Kiedy już miała ugryźć mnie w nogę, obudziłam się.

Byłam w swoim pokoju, we własnym łóżku, nad moją głową na poduszce leżała Smerfetka, a w wózku przy łóżku Ebenezer. Zawołałam mamę, żeby pomogła mi przenieść się z łóżka na wózek i ubrać się. Wózek był mi potrzebny, ponieważ nie mogłam chodzić od momentu, gdy dwa lata temu spadłam z konia.

Przy śniadaniu przypominałam sobie mój dziwny sen i opowiedziałam go mamie, która stwierdziła, że to znak i że jeszcze dzisiaj zaczniemy wspierać kilka organizacji działających na rzecz ochrony przyrody, a ja powinnam dać znak Fee, Wee i Pee i im podziękować.

Kamila Szymańska
Gimnazjum nr 41
Warszawa

Świat bez zwierząt

Pewnego dnia Piotr obudził się wcześniej, a że zwykle wstawał o wschodzie słońca, to na zewnątrz niebo było jeszcze w sennej niebieskoszarej barwie. Przetarł oczy, wysunął nogi spod kołdry i od razu uderzyła go jakaś dziwna, niczym niezmaczona cisza.

- No nic... - powiedział do siebie. – Idę na polowanie!

Piotr był myśliwym i mieszkał w drewnianej myśliwskiej chatce nieopodal małej syberyjskiej wioski. Tereny te zewsząd porastała gęsta tajga, toteż jego zajęcie było dość opłacalne. Przygotował broń, włożył kurtkę i poszedł do stodoły po swojego ukochanego psa Łajkę. Jednak w stodole było pusto, co bardzo go zaskoczyło, bo Łajka zawsze nocowała na sianie. Przeszukał obejście, dom, piwnicę, a nawet studnię. Psa ani śladu.

- Czyżby uciekł, a może coś mu się stało w nocy? Może wilki?... Nie, nie! Słyszałbym – zaczęły nachodzić go różne myśli, ale stwierdził, że pies gdzieś polazi i wróci. Poszedł w tajgę.

Po drodze zorientował się, że nie słycać żadnych ptaków. Nic nie kukało, nie ćwierkało, nawet komary nie brzęczały. Rozczarowany tym, że nic nie upolował, co nie zdarzyło mu się od wielu lat poszedł do wioski, coraz bardziej się denerwował, ponieważ

nie mógł pojąć, co się dzieje. Najpierw pies, teraz jeszcze to i ten cichy las. To nie było normalne!

Mijając pierwsze gospodarstwa, przeraził się. Ludzie powychodzili na podwórza swoich domów, kobiety płakały, a mężczyźni byli po prostu rozjuszeni. Piotr wyraźnie przyspieszył kroku i pobiegł kłusem do swojego dobrego przyjaciela Iwana.

- Co się dzieje?! Co to ma być?! – krzyknął, wpadając do izby. Iwan tylko pokiwał głową.

- Ty mnie pytasz?! Ja sam nie wiem. Ludziom wszystkie zwierzęta z obór poznikały! Konie, krowy, świnie, nawet koty! Okradli nas?!

- Jak to?! W tajdze też nie ma zwierząt. I nawet mojego psa!

- Czyżby to miał być koniec świata?... – przeraził się Iwan. Podeszła jego żona i, podając mężczyznom kieliszki wódki, poradziła, by wybrali się do miejscowej szamanki. Ci jednym haustem wypili zawartość kieliszków, po czym wybiegli z domu. Dochodząc do płotu chaty szamanki, spostrzegli ją spokojnie siedzącą na ławce i skubiącą zioła, jakby nigdy nic.

- Babuszko! Babuszko nasza kochana! Cała wieś wariuje! Powiedz, co się dzieje! – z krzykiem podbiegli do niej i błagali na kolanach, żeby coś poradziła.

- Spokojnie, to tylko kłątwa. – rzekła niczym niewzruszona staruszka.

- Tylko kłątwa?! Jaka kłątwa?!

- A kłątwa Króla Tajgi zapewne...

Wszyscy Sybiracy, a zwłaszcza myśliwi, Królem Tajgi nazywają niedźwiedzia. Zwierzę to wielkie i majestatyczne ma niezwykłą moc i władę lasem od Kamczatki aż po Ural. Z lasu wyszedł ogromny niedźwiedź. Piotr podniósł strzelbę. Już miał go na muszce, już miał nacisnąć spust, by wypalić kulę pełną śrutu prosto w serce ogromnego niedźwiedzia, gdy nagle usłyszał: „Zabierzesz mi życie, a już nigdy nie zapolujesz na żadne zwierzę”. Piotr opuścił strzelbę, przetarł ręką mokre od zimnego potu czoło.

- Uff – westchnął. – No, niedźwiedziu, dziś jest twój szczęśliwy dzień. Nasz zresztą też. Co jak co, ale świat bez zwierząt to coś strasznego.

Pola Popławska **Szkoła Podstawowa nr 300** **Warszawa**

Co to za smutny świat...

- Burek! Burek! – krzyknęłam jak co dzień rano. – No gdzie jesteś?!

Burek to mój pies. Każdego ranka czeka przy moim łóżku, aż dam mu karmę. Ale dziś go nie było. Zajrzałam pod łóżko, za szafę, nawet na półkę z książkami, lecz nigdzie go nie znalazłam. Wysłam z pokoju. Poszłam do kuchni, ale i tam nie było mojego pieska. W łazience i w salonie również. Poszłam do pokoju mojego brata.

- Maciek, nie widziałeś Burka?- spytałam.

- Nie. Może zapytaj mamę, czy nie wie, gdzie jest?

Wysłam z pokoju brata i skierowałam się do sypialni rodziców.

- Mamo, nigdzie nie ma Burka - powiedziałam.

- Nawet w garażu?- spytała mama.

- Tak! - krzyknęłam zdenerwowana.

- Kochanie - powiedziała mama do taty - podobno Burek zginął.

- Pewnie leży pod kanapą - odpowiedział zaspany tata.

- Szukałam wszędzie!

Gdy zeszliśmy na śniadanie, Burka nadal nie było.

- Dzieci, czas do szkoły - zakomunikowała mama.

- Ale co z Burkiem?! - krzyknęliśmy razem z Maćkiem jednocześnie.

- Spróbuj go znaleźć – westchnęła mama.

Gdy szliśmy do szkoły, nie widziałam gołębi, które zwykle latały nad ulicą. Pod

kioskiem nie było rudego kotka, a na wystawie sklepu zoologicznego rybek i świnek morskich. Jakże smutna była ta droga do szkoły, bez zwierząt!

Pierwsza lekcja to była przyroda.

- Dziś zajmujemy się budową zwierząt- powiedziała nasza pani.
- A propos - powiedziała Róża - zauważyła Pani, że zniknęły zwierzęta?
- Zauważyłam i bardzo mnie to dziwi.

Całą lekcję rozmawialiśmy o budowie ssaków, ale ja byłam kompletnie nieobecna myślami. Cały czas zastanawiałam się, co się stało ze zwierzętami, dlaczego dzisiaj jeszcze żadnego nie widziałam. Po lekcjach poszłyśmy z koleżankami na podwórko. Gdy rozmyślałyśmy o przyczynie tajemniczego zniknięcia zwierząt, podeszła do nas mała, płacząca dziewczynka.

- Co się stało?- spytałam.
- *Chlip*, Klakson, *chlip chlip*, zniknął - odpowiedziała zapłakana dziewczynka.
- Kto to jest Klakson?- zapytała Nina.
- Mój, *chlip*, kotek.- wydusiła z siebie dziewczynka szlochając.
- Nie martw się - powiedziałam.- Na pewno się znajdzie.
- Naprawdę, *chlip*?- mała nie dowierzała.
- Mogę ci to obiecać. Mój Burek też zniknął - odparłam.
- Dziękuję - szepnęła mała i mnie przytuliła. Kiedy odeszła, moja koleżanka Marta krzyknęła:
- Co ty narobiłaś!
- Nic takiego. Tylko poprawiłam jej humor - odpowiedziałam zdumiona.
- Teraz musimy odnaleźć te wszystkie zwierzęta! - zdecydowała Marta.
- Dziewczyny, przestańcie się kłócić i spójrzcie na ulicę!- przerwała nam Julka.

Rzeczywiście, na ulicy postawiono małą scenę i mikrofon. Obok zgromadziło się mnóstwo ludzi. My też tam podeszłyśmy. Do mikrofonu podszedł jakiś mężczyzna. Na początku nie wiedziałam, kto to jest, ale potem zobaczyłam, że to... Prezydent!!!

- Drodzy obywatele! - powiedział. - Zauważyliście pewnie, że nie ma zwierząt. Za chwilę wyjaśni wam to zjawisko profesor Grzebalski. Oto on! - w tym momencie na scenę wszedł niski mężczyzna w białym fartuchu. Miał wąsy i okulary.
- Witam, już wszystko tłumaczę. Dwa tygodnie temu rząd poprosił mnie, abym wymyślił jakiś środek na poprawienie jakości naszej gleby. Przygotowałem specjalną miksturę, która na początku działała świetnie. Nie tylko poprawiła się jakość gleby, ale i kobiety miały piękną cerę, mężczyznom lepiej rosły włosy, a dzieci zaczęły lepiej się uczyć. Mikstura była rozpylana z samolotów latających przez tydzień nad naszym krajem. Niestety dopiero teraz okazało się, że mój eksperyment miał też skutki uboczne. Ilość tego płynu była naprawdę duża, co spowodowało, że wszystkie zwierzęta w Polsce zasnęły. Gdy to usłyszałam, przeraziłam się.
- Wybudowały sobie nory bardzo głęboko w ziemi. - kontynuował doktor. - I będą tam spały do końca świata. Ludzie zaczęli krzyczeć.
- Skandal!
- Oddajcie nasze zwierzęta!
- Okropność!
- Zabójcy!
- Wandalizm!

Profesor Grzebalski szybko zszedł ze sceny i odjechał małym samochodem. Na ulicę wjechała wielka ciężarówka. Wsiedli z niej trzej mężczyźni, którzy załadowali na nią scenę oraz mikrofon i odjechali. Ludzie stali jak skamieniały. Nikt nie wierzył, że to się mogło stać. Świat bez zwierząt? Co to za świat?!!! Moje koleżanki już poszły smutne do domów. Ja też skierowałam się do mojego domu bez Burka...

Opowiadanie fantastyczne o zwierzętach

Obudziłam się wcześniej rano. Była godzina 7:10. Nie miałam ochoty dużej leżeć, więc od razu pobiegłam do łazienki wykonać tak zwaną poranną toaletę. Ubrałam się w niebieską koszulę i krótkie białe szorty. Później zeszedłam na dół do kuchni, na śniadanie. Moja mama, tata i siostra czekali już na mnie przy stole. Moja rodzicielka zrobiła dziś jajecznicę, co mnie bardzo ucieszyło. Ale coś mi nie pasowało. W domu było bardzo cicho, brakowało mi tu kogoś.

- Tato, gdzie jest Maks? - zapytałam.

- Kto? – zdziwił się.

- Maks... pies. Nasz pies. Mieszka z nami już dziesięć lat – odparłam.

- Co to jest pies? Paula, czy ty się dobrze czujesz? Coś ci się śniło? Może jesteś chora? – mama dotknęła mojego czoła, by sprawdzić, czy nie mam gorączki.

- Nie! Nie wiecie, co to jest pies?! Takie zwierzę. Czy wy żartujecie sobie ze mnie?! Nie rozumiem was! To wcale nie jest śmieszne! – krzyknęłam.

Wzięłam ze sobą czarną kurtkę i wybiegłam z domu. Jak oni mogli tak powiedzieć? Nie pamiętają Maksa? To niemożliwe. Zaczęłam płakać. Co jeśli coś mu się stało? Załamuję się. Przecież to mój najlepszy przyjaciel. Nie wyobrażam sobie życia bez niego. Tak rozmyślając, spacerowałam po parku. Byłam w nim sama i to mnie dziwiło. Nie było żadnych ludzi, a nawet ptaków, które, ćwierkając, dodawałyby uroku temu słonecznemu dniu. Zaraz, zaraz... a może wszystkie zwierzęta świata zniknęły? Nie, to głupie. Chociaż w XXI wieku wszystko jest możliwe... Mam pomysł. Moja sąsiadka ma koty, sprawdzę, czy one też zniknęły.

Droga do jej domu zajęła mi niecałe pięć minut.

- Dzień dobry, pani Nowak. Jak się miewają pani koty?

- Moje co? – spytała zdziwiona.

- Już nieważne. Do widzenia – powiedziałam i odeszłam. Czyli miałam rację. Muszę się dowiedzieć, co się stało z tymi wszystkimi, biednymi zwierzętami. Tylko jak?

Zaczęłam chodzić po parku, by znaleźć jakąś wskazówkę. Wszystko na nic. Co ja sobie myślałam? Mam zżerać lat i chcę uratować świat? To nienormalne. Nic na to nie poradzę. Nigdy już nie zobaczę Maksa, nigdy go nie przytulę i nigdy nie wyjdę z nim na długi spacer. To mnie boli najbardziej. Bezradna usiadłam na pobliskim kamieniu. Schowałam twarz w dłonie. Zawsze tak robię. Nie wiem czemu. Zazwyczaj mnie to uspokaja, ale nie tym razem. Siedziałam w tej pozycji przynajmniej siedem minut.

- Drzewo! – nagle ktoś cicho zawołał. Zaczęłam się rozglądać.

- Ty! Tak, ty! Nie udawaj głupiej – tą tajemniczą osobą okazała się jakaś kobieta ubrana w długą, czarną sukienkę. Dziwnie wyglądała. Jakby była ze średniowiecza.

- Wołasz mnie? – zapytałam.

- Ciebie, a kogo? Widzisz tu jeszcze jakąś inną osobę oprócz siebie?

- Znamy się? – spytałam niepewnie.

- Ty mnie nie znasz, ale za to ja ciebie doskonale – trochę się przeraziłam. – Jestem twoją pomocną czarodziejką – powiedziała. Zaczęłam się śmiać. Pomocna czarodziejka? Ten dzień jest coraz bardziej interesujący, ciekawe, co jeszcze mnie dzisiaj spotka.

- Przestań się wreszcie śmiać – skarciła mnie.

- Chyba mnie z kimś pomyliłaś. Uciekłaś ze szpitala psychiatrycznego? – nadal chichotałam. Kobieta westchnęła i wyciągnęła ze swojego długiego buta patyk i „strzeliła” we mnie prądem. Zabolalo.

- Nie mów do mnie takim tonem! Ja chcę ci pomóc, więc mnie wreszcie posłuchaj! Zaczne

od początku. Pochodzę z drugiego wymiaru i mam na imię Jadzia. Przybyłam, by pomóc ci uratować wszystkie zwierzęta, które zniknęły – tłumaczyła.

- Właśnie! Jak to się stało? – spytałam.

- Próbuje ci wytłumaczyć, więc mi nie przerywaj – groźnie na mnie spojrzała. Sądzę, że chyba mnie nie lubi. - Lubię cię, tylko mnie nie denerwuj. Tak, potrafię czytać w myślach. Wracając, złe czarownice porwały wszystkie zwierzęta po to, by być nieśmiertelne. Musimy je ratować. Chodź, nie mamy czasu! – złapała mnie za rękę i pociągnęła w nieznanym kierunku. Nagle znalazłyśmy się w jakimś dziwnym, fioletowym miejscu.

-To jest właśnie świat czarodziejów. O nic nie pytaj, nie mamy czasu. Biegniemy teraz do domu złych czarodziejek – powiedziała.

Po dziesięciu minutach stanęłyśmy przed wielkim brązowym domem. Wyglądał bardzo ładnie.

- Wchodzimy – zarządziłam i tak zrobiłam mimo sprzeciwu Jadzi. W pomieszczeniu podbiegły do nas dwie wiedźmy. Co mam teraz zrobić? Jednak można było coś wymyślić. Jak dobrze, że trenowałam kiedyś karate. Chciałam obronić się przed nimi, lecz Jadzia mnie wyprzedziła i zamieniła je w żaby. Uspokoiliam się. Nagle zauważyłam duże, różowe drzwi na końcu korytarza. Otworzyłam je. Zobaczyłam tam coś strasznego. Wszystkie zwierzęta były pozamykane w metalowych kłatkach! Nawet mój Maks! Szybko do niego podbiegłam. Był nieprzytomny. Przestraszyłam się. Nagle ujrzałam wysoką kobietę.

- To jest właśnie Natalia. Królowa wiedźm – powiedziała Jadzia.

- Witam, witam. Od razu mówię, że nie oddam ci tych zwierząt – zwróciła się do mojej pomocnej wróżki, uśmiechając się szyderczo.

- Jesteś chora! Powinnaś się leczyć. Mam numer do dobrego psychologa, powinien ci pomóc - odparłam. Natalia krzyknęła coś w nieznanym mi języku. Nie zrozumiałam. Potem zaczęła się śmiać.

- Nic mi nie zrobicie. Jesteście słabe – oznajmiła wiedźma. Nienawidziłam jej.

Jadzia powiedziała coś po cichu i strzeliła w Natalię magią. Wiedźma zrobiła to samo. Postanowiłam zacząć działać. Podeszłam do kłatek lwów. Otworzyłam je. Dzikie koty wybiegły. Później uratowałam słonie. Na szczęście Natalia nie widziała mnie, bo była zajęta czarowaniem. Po słoniach wypuściłam jeszcze małpy, koty, wiewiórki i psy. Następnie otworzyłam klatkę Maksia, lecz on nadal był nieprzytomny.

Nagle zobaczyłam, że Jadzia zemdlą, a Natalia zaczęła się śmiać. Przestraszyłam się. Wiedźma zaczęła iść w moją stronę. Nie wiedziałam, co powinienam zrobić.

- Jakie jest twoje ostatnie życzenie, słońce? – powiedziała z uśmiechem. Nic nie odpowiedziałam. Zamknęłam oczy i czekałam na swój koniec, lecz niespodziewanie usłyszałam krzyk Natalii. Okazało się, że Maks się obudził i rzucił na wiedźmę. Ucieszyłam się. Podeszłam szybko do Jadzi i ją zbudziłam. Czym prędzej ruszyła na pomoc Maksowi, ponownie czarując i krzycząc. Nagle Natalia zniknęła.

- To koniec. Zabiłam ją. Już nikomu nie zagrazi – odparła triumfalnie moja czarodziejka. Podbiegłam do Maksia i mocno go przytuliłam. Następnie razem z Jadzią wypuściłyśmy pozostałe zwierzęta, które z braku czasu ominęłam.

- Paula, wiesz, że teraz z Maksem musicie wrócić do domu? – powiedziała cicho.

- Czyli już więcej się nie zobaczymy? Nigdy się nie spotkamy? – zasmuciłam się.

- To nie tak. Ja zawsze będę z tobą. Nigdy cię nie opuszczę. To, że nie będziesz mnie widziała, nie oznacza, że cię zostawię. Będę nad tobą czuwać przez cały czas, a gdy będziesz potrzebowała mojej pomocy, tak jak dzisiaj, przyjdę do ciebie.

- Dziękuję. Dziękuję za wszystko, co zrobiłaś dla mnie i dla Maksia. Jestem ci za to bardzo wdzięczna – poczułam, jak łzy lecą mi po policzkach, a moja czarodziejka przytuliła mnie. Jadzia użyła swojej magii i sprowadziła nas na Ziemię. W całym parku widziałam bezpieczne koty i słyszałam piękne, piskliwe głosy ptaków.

- Wszystko wróciło do normy – zwróciłam się do Maksa, po czym zaczęłam z nim biegać. Dzięki tej wspaniałej, ale i dziwnej historii rozumiałam, że świat bez zwierząt byłby nudny.

Agata Kok
Szkoła Podstawowa nr 29
Warszawa

Gdyby nie było zwierząt...

Obudziłam się rano. Dzień jak każdy inny, a mimo wszystko coś mi nie pasowało. Było wyjątkowo cicho. Za cicho. „Może tylko tak mi się wydaje?” - pomyślałam.

W drodze do szkoły też mi czegoś brakowało, ale jeszcze nie wiedziałam czego. Dopiero w klasie, podczas lekcji przyrody dotarło do mnie, że nie widziałam dzisiaj żadnego zwierzęcia. W mieście nie mieszka ich zbyt wiele, ale zawsze przelatuje jakiś wróbel, gołąb, kot przechodzi drogą, ludzie wyprowadzają psy. Nie było też roślin, ale już wcześniej rosły tylko na małych rabatkach, których nie mijam. Chciałam powiedzieć o tym pani, więc podniosłam rękę. Spojrzałam na tablicę i zamarłam. „Od jutra lekcje przyrody zostaną zastąpione zajęciami z robotyki” - głosił napis. Opuściłam rękę. „Jak to się stało?” - pomyślałam.

Zadzwonił dzwonek. Podczas przerwy podeszłam do mojej koleżanki Oli.

– Nie dziwi cię to? – zapytałam.

– Ale co?

– To, że nie ma zwierząt, a lekcje przyrody zamieniono na zajęcia z robotyki. Nie zauważyłaś?

– Zauważyłam, ale co z tego?

– Jak to „co z tego”? Przecież ty uwielbiasz zwierzęta!

– Uwielbiałam. Roboty są fajniejsze. Nie brudzą, nie trzeba ich karmić i znają więcej sztuczek. A ludzie spokojnie poradzą sobie bez zwierząt!

– Co ty wygadujesz?!

– Mówię samą prawdę. A ty jesteś strasznie staroświecka! Zwierzęta! Ale sobie wymyśliłaś! I odeszła obrażona. To była bardzo dziwna rozmowa, szczególnie, że Ola kiedyś nawet wymyśliła obchody Dnia Zwierząt w naszej szkole, a teraz mówi, że woli roboty. Jednak w związku z ważniejszymi problemami, przestałam o tym myśleć.

Przez następną lekcję zastanawiałam się nad odpowiedzią na nurtujące mnie pytania: Dlaczego nie ma zwierząt? A jeśli są, to gdzie? Z zamyślenia wyrwał mnie dopiero głos pani Piórko, mojej nauczycielki WF-u:

- Julka, śpisz? Twoje koleżanki kończą już pierwsze okrążenie, a ty stanęłaś na środku boiska i nic nie robisz. Nie uważasz na lekcji. Chcesz, żebym wstawiła ci jedynekę?

- Przepraszam. Już biegnę – odpowiedziałam.

Teraz starałam się już uważać. Naprawdę nie chciałam dostać jedynek. Na szczęście świetnie biegam, więc udało mi się dogonić resztę.

Uff. W końcu wróciłam do domu. Byłam sama, więc mogłam spokojnie przemyśleć całą sprawę. Myślałam i myślałam, aż w końcu znalazłam przyczynę.

Ostatnio oglądałam w telewizji program o roli owadów zapyłających. Było tam powiedziane, że ludzie bardzo je tępią, co może prowadzić do zagłady. Pyłek jest pożywieniem pszczoł, a według badań dwie trzecie pyłku przynieszonego do ula przez pszczoły zbieraczki zawiera koktajl pestycydowy, w skrajnych przypadkach składający się aż z siedemnastu różnych substancji. Karmione nim larwy pszczoł chorują i słabną. Życie tych owadów nie jest łatwe, a przecież są one bardzo ważne. Oprócz produkowania miodu zapyłają rośliny, które bez nich nie mogą się rozwijać. Rośliny są podstawą łańcucha

pokarmowego. Słyszałam o masowym niszczeniu owadów, ale wtedy nie zwróciłam na to uwagi. Nie sądziłam, że może to mieć taki wpływ na moje życie. A teraz nie ma zwierząt. Żadnych zwierząt. Świat bez tych wszystkich stworzeń wydawał mi się okropny. Ludzie zajęci budowaniem coraz większych bloków i wieżowców, produkowaniem samochodów i innych tego typu sprzętów zapomnieli o skarbie, jakim jest przyroda. Nie zauważyli, że ją niszczą i że sami doprowadzają ludzkość do zagłady. To było straszne!

I nagle usłyszałam dziwny dźwięk. BZZZZZZZZZZZZZZZZZZZZ! Pomyślałam, że to dzwoni mój telefon. Sprawdziłam, ale milczał. BZZZZZZZZZZZZZZZZZZZZ! Dźwięk był coraz głośniejszy. BZZZZZZZZZZZZZZZZZZZZ! „Co się dzieje?” – pomyślałam. BZZZZZZZZZZZZZZZZZZZZ!

Obudziłam się. Obok mnie na poduszce siedziała pszczoła. Mała, żółto – brązowa, pasiasta pszczoła. Dla mnie był to najpiękniejszy widok. Delikatnie wzięłam ją na rękę i przenieśliam na kwiatek stojący na parapecie...

Martyna Gosławska
Szkoła Podstawowa nr 48
Warszawa

Zasłużona kara

Obudziłam się dość wcześnie i poczułam, że coś jest nie tak.

W domu było bardzo cicho. Zastanawiam się, co się stało. Nagle zrozumiałam, że brakuje głośnego szczekania mojego ukochanego psa Rekksa.

Kiedyś zabrałam go ze schroniska. Ludzie go strasznie skrzywdzili, ale udało mi się zdobyć jego zaufanie. Stał się moim ukochanym pupilem. Zaczęłam go szukać. Może wyszedł z domu i biega w ogródku. Zawsze rano wychodzę z nim na spacer. Nie za bardzo to lubię, bo pomimo że jest mały – sięga mi jedynie do kolan - rzuca się na duże psy. A jeśli sam wyszedł i zaatakował jakiegoś wielkiego psa i ranny czeka na moją pomoc? Strasznie się zdenerwowałam. Biegałam po ulicy, pytałam sąsiadów. I wtedy zauważyłam coś dziwnego. Nigdzie nie było śladu jakichkolwiek zwierząt. Namówiłam rodziców, żebyśmy pojechali do schroniska. Przeraziliśmy się nie na żarty. Schroniska było opuszczone, a ludzie szukali swoich zaginionych pupili. W okropnej, złowroziej ciszy zorientowaliśmy się, że nie słychać nawet świergotu ptaków. Jak to?! Wiosną?! Wróciliśmy do domu. Włączyłam telewizor i przełączyłam na kanał informacyjny. Nagle pomyślałam, że grunt usuwa mi się spod stóp. Na dole ekranu powtarzał się komunikat: „WAŻNE: Zniknęły wszystkie zwierzęta”. Zaczęłam krzyczeć, nie wiem, czy ze smutku, czy z przerażenia.

Zawsze zwierzęta były czymś ważnym w moim życiu. Dbam o ich dobro. Jestem wolontariuszką w schronisku, od kiedy to możliwe.

To niemożliwe. Pójdę na spacer. Na pewno coś usłyszę. Po wyjściu zrozumiałam, że nigdy więcej nie usłyszę ani śpiewu ptaków, ani szczekania psa, ani mruczenia kota. Nie ujrzę też koni, na których uwielbiałam jeździć. Z oczu popłynęły mi łzy. Zwiesiłam głowę. Snułam się po mieście. Mijałam wielu ludzi, którzy tak jak ja byli zrozpaczeni i płakali. Bez zwierząt świat nie będzie już taki sam. Nie będzie kwiatów, które zapylają pszczoły, ani owoców. Zaczęłam się zastanawiać, czemu tak się stało. No cóż, to ludzie się do tego przyczynili. Przez pole elektromagnetyczne sieci komórkowych pszczoły tracą orientację i gubią drogę do ula, a następstwem tego jest ich śmierć. Psy, konie i koty często są tak katowane przez ludzi, że umierają. Wielu ludzi kupuje zwierzęta, najczęściej psy i koty,

a następnie oddają je do schroniska, bo przeszkadzają, brudzą albo znudziły się ich dzieciom. W cyrkach zwierzaki muszą pracować ponad swoje siły.

Teraz za tak okrutne postępowanie została gatunkowi ludzkiemu wymierzona surowa kara. Mam nadzieję, że to tylko ostateczne ostrzeżenie. A kiedy wreszcie zrozumiemy, jak zwierzęta są dla nas ważne, uda się nam przywrócić równowagę w naszym świecie i nasi bracia mniejsi do nas wrócą

Katarzyna Boruc
Gimnazjum nr 41
Warszawa

Mokre futro

Kurczę, zasnęłam! Teraz na pewno się spóźnię do szkoły!
Czemu zasnęłam? Coś mi tu nie pasuje. Zawsze rano budzi mnie moja sunia -Malina, a jak nie ona, to ten dziwaczny gołąb na oknie. Coś jest nie tak? Gdzie jest mój pies? Może Tomek wyszedł z nią na spacer? Nie, on śpi. Raczej nikt nie ukradł psa. Dla innych jest bezwartościowy, ale dla mnie jest bezcenny. Mama mówi, że go nie widziała, a tata jeszcze śpi. Dobra, muszę już iść do szkoły, potem się tym zajmę.

Opowiedziałam koleżankom w szkole o dzisiejszym dziwnym poranku. U nich było podobnie. Wspólnie stwierdziłyśmy, że jest to podejrzane. Aby o tym nie myśleć, zaplanowałyśmy, że po lekcjach pójdziemy na spacer do parku. Niestety, temat zaginionych zwierząt powracał na każdej przerwie.

Na spacerze spostrzegłyśmy, że w parku też nie ma zwierząt. Nie ma też kaczek, którym dawałyśmy nasze niezjedzone w szkole kanapki, ani wiewiórek domagających się orzechów. Nie widziałyśmy nawet wron i kruków, które zawsze na nas działały irytująco. Zauważyłyśmy, że w parku panuje inny nastrój niż zawsze. Wszyscy chodzą smutni. Panuje taka niezręczna i irytująca cisza...

Zwierzęta to najlepsi przyjaciele człowieka. Można się do nich zwrócić w trudnych sytuacjach. Nie rozumieją, ale zawsze człowiekowi jest lepiej na sercu. Świat bez zwierząt jest smutny i szary. Po co nam świat bez naszych pupili? Przecież dla niektórych osób świat bez zwierząt nie ma sensu. Niektórzy ludzie mieli tylko swoje zwierzaki. Dla nich rodziną były ich pupile. Wolę nie myśleć, co się dzieje teraz w ich domach, w jaką rozpacz wpadli.

Dzięki zwierzętom świat jest ciekawszy, można poznawać i odkrywać różne tajemnice. Dzisiaj tego nie ma. Jest nudno. Widać, że ludzie nie wiedzą, co mają ze sobą zrobić; nie ma kim się zaopiekować, kogo przytulić, kogo zawołać. Taki świat jest do niczego!

Co się właściwie stało? Dlaczego zwierzęta zniknęły? Muszę się tego dowiedzieć. Z telewizji niczego się nie dowiedziałam na temat zaginięcia zwierząt. Jakby nie wiedzieli, że wielu ludzi martwi los naszych małych przyjaciół. Dziennikarze nawet nie podali informacji o poszukiwaniach. Czyżby nikomu nie zależało na wyjaśnieniu tej ponurej zagadki?

Jestem już zmęczona. Muszę położyć się już spać. Jest późno. Tęsknię za Maliną, zawsze się we mnie wtulała w nocy. Jak ja dzisiaj zasnę? Niech ten koszmar wreszcie się skończy. Nie wytrzymam dłużej.

Następnego dnia byłam niewyspana, ale gotowa, by szukać informacji. Razem z dziewczynami przeprowadziłam sondę uliczną na ten temat i zniosłam naszej polonistce. Pani pochwaliła naszą pracę i postanowiła nam pomóc.

Zacząłyśmy od szukania informacji w największej skarbnicy informacji - bibliotece. Przejrzaliśmy sterty książek i... nic. Odwiedziłyśmy szkoły wyższe, by od wykładowców czegoś się dowiedzieć. Nikt nic nie wiedział. Czulałam się, jakby czas stanął w miejscu.

Ludzi nie nie dziwiło, nie interesowali się zaistniałą sytuacją. To oburzające! Chodzili przybici, ale niczego nie chcieli się dowiedzieć ani zrobić.

Zaczynałyśmy już lekko się poddawać. Męczyło nas ciągle szukanie informacji. Kończyły nam się źródła.... Aż w końcu znalazłyśmy książkę o rytuałach zwierzęcych. Po tygodniu ciężkiej pracy nareszcie udało nam się odpowiedzieć na pytanie „Gdzie są zwierzęta?”. Okazało się, że w tym roku wypada okres „Mokrego Futra”. W tym czasie wszystkie zwierzęta chowają się w bezpieczne miejsce i przeczekują ten okres. Na szczęście niedługo wszystko wróci do normy. A następne takie obchody odbędą się dopiero za... sto lat. Jak dobrze, że niedługo ten koszmar się skończy....

Mam nadzieję, że dzięki temu wydarzeniu ludzie zaczną bardziej doceniać zwierzęta. Będą się lepiej nimi opiekować...

Tak jak się domyślałam, obchody „Mokrego Futra” wkrótce się skończyły i wszystko wróciło do normy. Nadal jednak dręczy mnie pytanie, gdzie one się wtedy schowały? Może to i lepiej, że nie wiem? Przecież każdy musi mieć jakieś tajemnice, prawda?

Paulina Wierczyńska
Gimnazjum nr 41
Warszawa

Świat bez zwierząt

Rano, jak mam to w zwyczaju, chciałam przywitać się z moim psem. Już wyciągałam rękę, gdy spostrzegłam, że go nie ma. Pomyślałam: „Pewnie jest na dole”.

Szybko zesłam po schodach. Zawołałam psa, ale nie przyniosło to rezultatów. Szukałam go wszędzie, ale nigdzie nie mogłam znaleźć. W rogu pokoju zobaczyłam swoją mamę.

- Mamo, gdzie jest Max? – spytałam już zdenerwowana.
- Jaki Max? – zdziwiła się mama.
- Oj, nie żartuj, nasz pies.
- Jaki pies? Co to pies? – spytała z jeszcze większym zdziwieniem.
- Mamo! Pies, zwierzę!

- Nie mam czasu na twoje wygłupy, spieszę się do pracy – wykrzyzczała i wybiegła z pokoju.

Już byłam pewna, że coś jest nie tak. Szybko umyłam się, ubrałam, po czym wyszłam z domu. Świat był jakiś dziwny, szary, smutny i pełen przemocy. Ludzie na ulicy potracali się wzajemnie, obrzucali się wyzwiskami, byli strasznie przytłoczeni. Na żadnej twarzy nie widniał uśmiech. Nikt nie zwracał uwagi na uczucia innych. Szłam samotnie przez ulice. Byłam zdziwiona brakiem zwierząt. Nawet w pobliskiej piwnicy nie było bezdomnych kotów. Wtedy uświadomiłam sobie, że zwierzęta po prostu zniknęły. Zastanawiałam się, co mogło się stać. Cały dzień chodziłam zamyślona, a każde rozpoczęcie rozmowy na temat zwierząt kończyło się rechootliwym, szyderczym śmiechem. To ja byłam nienormalna. Im niczego nie brakowało. Tylko skąd ta agresja i wrogość?

Pod koniec dnia zmęczona usiadłam na łóżku i zasnęłam. W moim śnie pojawiła się masa zwierząt, a wśród nich mój pies.

- Co się dzieje, dlaczego na ziemi nie ma zwierząt?! – krzyknęłam.
- To jest następstwo tego, jak ludzie nas traktują – odpowiedział ludzkim głosem.
- Czemu mi to zrobiłeś? – spytałam rozżalona.
- Chcieliśmy pokazać, jaki jest świat bez zwierząt. Ludzie bez nas są nieczuli, smutni i często agresywni. Dzięki nam świat jest przepełniony miłością i szczęściem – wyjaśnił mi Max.

Teraz zrozumiałam, o co chodziło. Max zabrał mnie do świata skrzywdzonych zwierząt. Zobaczyłam rzeczy, które na długo zapadły mi w pamięci i zmieniły stosunek do

zwierząt. Po dużym podwórku biegały wygłodzone psy, a w ich oczach było widać strach. Jeden pies umierał w kącie przywiązany łańcuchem do beczki, która pewnie była jego budą. Próbowalam podbiec i uratować go, ale nie mogłam. Czulałam wielki smutek i żal do ludzi. Usiadłam i zaczęłam płakać. Łzy zaczęły zalewać cały otaczający mnie świat. Czulałam, jak w nich odpływam.

Nagle obudziłam się cała zalana łzami. Wstałam z łóżka i potknęłam się o mojego psa. Zaczęłam krzyczeć z radości i przytulać się do niego. Wiedziałam, że muszę zrobić wszystko, co w mojej mocy, aby pomóc skrzywdzonym zwierzętom. Następnego dnia wybrałam się do pobliskiego schroniska. Dowiedziałam się wszystkiego na temat bezdomnych zwierząt. Postanowiłam dołączyć do wolontariatu. Przez zły sen zrozumiałam wartość zwierząt, postanowiłam walczyć o ich prawa oraz zrobić wszystko, aby polepszyć ich byt.

Grzegorz Wzyński
Gimnazjum nr 41
Warszawa

Wieści z psiej budy

Jak każdej soboty, wstałem trochę później niż zwykle. Wiedziałem, że mama z siostrą od rana miały „buszować” po sklepach, dlatego też porządnie mogłem się wyspać i nikt nie krzychał: „Grzesiek, czas wstawać!”. Jedna tylko rzecz mnie zdziwiła. Zawsze kiedy zostaję w domu sam, mój pies Killer, rasy york, bez względu na to, czy to środek tygodnia, czy sobota, przybiega rano i dla zabawy łązi po mnie, liże, pokazuje, że chce się bawić. A dziś tego nie zrobił. Pomyślałem, że mama z siostrą przecież nie mogły go ze sobą wziąć. Zaczęłam gwizdać i wołać, ale nie przychodził. W końcu postanowiłem podnieść się z łóżka i go poszukać.

Zaglądałem do łazienki, do kuchni, do każdego pokoju, ale nic! Gdzie on mógł się podziać?! Zadzwońnię nawet do mamy, ale ona powiedziała, że przecież umawialiśmy się, że to ja z nim wyjdę na spacer rano, a one z siostrą tak się spieszyły do tych sklepów, że nawet nie zwróciły uwagi, co robi Killer. Trochę się zaniepokoiłem. Zaczęłam szukać pod łóżkiem, za szafą. Pomyślałem, że może pies robi mi jakiś żart, ale nigdzie go nie było. W końcu z przejęcia zaczęłam szukać już nawet w nieco dziwnych miejscach, sprawdziłem nawet, czy nie ma go w jego domowej budzie, za którą zbytnio nie przepada i nie ma szans, żeby do niej wszedł. Jednak postanowiłem sprawdzić. Najpierw tylko delikatnie zerknąłem do środka. Nie było go. Lecz coś mnie kusilo, żeby sprawdzić dokładniej, i żeby włożyć głowę do środka. Zrobiłem to i aż mnie zamurowało.

Miałem przed oczami park, zielony park! Z błękitnym jeziorkiem na środku! Wszędzie były zwierzęta. Strasznie dużo zwierząt! I w dodatku rozmawiały ze sobą, a ja je rozumiałem! Wystraszyłem się i szybko wyjąłem głowę z wejścia do budy. Zaczęłam mówić do siebie, że to pewnie z przejęcia moja wyobraźnia zaczęła po prostu mocniej pracować. Nagle zadzwonił mój telefon. To Franek, który też ma psa. Mieszkamy na jednym podwórku i zwykle razem wychodziliśmy z nimi na spacer do parku. Franek zadzwonił do mnie przejęty, że zaginął jego pies! Pomyślałem, że wyjdę na głupka, ale to był w końcu mój przyjaciel, więc pomyślałem, że mnie zrozumie. Zapytałem, czy jego pies ma domową budę, a jeśli tak, to, żeby Franek włożył do niej głowę i sprawdził, czy tam nie ma psa. „Już sprawdziłem” - usłyszałem, ale poradziłem Frankowi, żeby włożył głowę do środka i sprawdził jeszcze raz. Odpowiedział, że sprawdzi i oddzwoni. Czekałem i czekałem, ale nie oddzwonił. Po chwili usłyszałem dzwonek do drzwi. Otworzyłem. To był przerażony Franek. Tłumaczył, że mogę mu nie wierzyć, ale on widział park ze zwierzętami. Uspokoilem go i opowiedziałem swoje. Franek dodał, że widział nawet

papugę naszej koleżanki z klasy. Zaczęliśmy się zastanawiać, o co w tym wszystkim chodziło.

Postanowiliśmy znaleźć jakieś rozwiązanie. Franek przyniósł budę Rekxa do mnie (wyobraźcie sobie zdziwienie jego rodziców, kiedy widzieli go wychodzącego z budą dla psa z domu).

W tym samym czasie włożyliśmy nasze głowy do bud i zapytaliśmy nasze psy, dlaczego nie ma ich w domu i o co w tym wszystkim chodzi. W świetle zwierząt wyglądało to tak, jakbyśmy wyglądali z małych okienek i patrzyli na nasze pupile.

Porozumieliśmy się z Frankiem, że wszystko jest w porządku, i zaczęliśmy wołać nasze psy. Mimo że akurat naszych nie widzieliśmy, pomyśleliśmy, że może i tak jakikolwiek zwierzak się nami zainteresuje. W końcu podszedł do nas mały chomik i zapytał, co my tu robimy i jakim cudem znaleźliśmy tu wejście. Wy tłumaczyliśmy mu to i z niecierpliwością zaczęliśmy wypytywać, co wszystkie zwierzęta tutaj robią, dlaczego uciekły ludziom z domu? Jednocześnie zauważyliśmy, że wokół naszych głów wystających z okienek gromadzi się coraz więcej zwierzaków.

W pewnym momencie nastąpiła grobowa cisza. Przed szereg wszystkich wyszedł stary pies, jeden z takich, które pilnują owiec na pastwiskach. Zabrał głos w imieniu wszystkich zwierząt: „Chłopcy, to jest nasza kraina, w której mamy dostatek jedzenia, picia, czystą zieloną trawę i dużo zabawek. Dlaczego uciekliście swoim właścicielom? Ponieważ o nas nie dbali. Koty nie dostawały karmy od kilku dni, psy nie były wyprowadzane na spacer, aby mogły się wybiegać, chomikom nie dolewano wody do poidełek, papużki ciągle były trzymane w za małych klatkach, gdzie nawet nie mogły rozprostować skrzydeł. I dlatego uciekliśmy!”.

Zrzedły nam miny. Ja sam pomyślałem o swoim spaniu do południa, kiedy mój pies stał pod drzwiami i czekał na spacer. Spojrzeliśmy na siebie z Frankiem, ale nic nie zdążyliśmy powiedzieć, ponieważ pies pasterski znów zabrał głos: „Chłopcy, ponieważ odnaleźliście naszą kryjówkę, będziecie teraz odpowiedzialni za przekazanie waszym kolegom i rówieśnikom wiedzy na temat opieki nad domowymi pupilami”. Przytaknęliśmy bez wahania. Obiecaliśmy poprawę i ubłagaliśmy nasze zwierzaki, aby wróciły do domu.

Wróciliśmy do świata ludzi. I od razu postanowiliśmy, że zorganizujemy w naszej szkole apel, na którym powiemy, jak ważne jest, abyśmy dbali o nasze pupile: chomiki, koty, psy, papugi, świnki morskie i inne. Nie możemy zapominać o spacerach i o tym, aby w miskach miały zawsze dostęp do czystej wody i do karmy.

Aleksandra Gaszewska
Gimnazjum nr 117
Warszawa

Portal

To była zwyczajna sobota, akurat nauczyciele nie zadali nam dużo pracy domowej, więc miałam czas na odpoczynek. Postanowiłam dobrze wykorzystać wolny dzień i pójść z młodszą siostrą na zorganizowany przez miasto piknik w parku. Po drodze spotkałyśmy jej koleżankę Olę, a następnie Maćka, syna sąsiadów. Ze względu na małą ilość atrakcji i fakt, że znajdowałam się w towarzystwie marudnych ośmiolatków, postanowiłam pobawić się z nimi w chowanego. Kiedy przyszła moja kolej na liczenie, poszłam do „bazy”, czyli pod starą wierzbę płaczącą. Kiedy przekroczyłam jej liściastą zasłonę, poczułam jakąś siłę przyciągającą mnie do pnia. Ponieważ miałam liczyć aż do stu, nie chciałam się zanudzić i w tym czasie bacznie przyglądałam się drzewu. Wydawało się takie tajemnicze i niezwykle, jakby żyło. W pewnym momencie wszystkie gałęzie zaczęły wirować wokół mnie, przewróciłam się z wrażenia, ale już nie mogłam się podnieść, jakby jakaś siła mnie przytrzymała. Nagle ujrzałam, jak drzewo pęka na pół, a w jego pniu tworzy się ogromny wir powietrza. Zupełnie

nie wiedziałam, co się dzieje! Po paru sekundach bez problemu mogłam stanąć na nogi, jednak, ku mojemu zdziwieniu, ujrzałam nie park, lecz wszechotaczającą mnie wodę. Nie wiedziałam ani brzegów, ani dna zbiornika, w którym się znajdowałam. Obracałam się wokół własnej osi, spoglądałam i w górę i w dół – niebieska przestrzeń przesywała mnie dogłębnie. Po paru minutach usłyszałam straszny huk i zobaczyłam błyskawicę, uderzającą prosto we mnie. Spadłam na ziemię i znowu byłam pod wierzbą, wyglądała dokładnie tak samo, jak za pierwszym razem. Powoli wychyliłam się zza jej długich liści i zobaczyłam park, wraz z piknikiem. Obraz wyglądał tak samo jak w momencie, gdy go opuściłam; nic się nie zmieniło. Wydostałam się z objęć gałęzi i stanęłam na środku polany. Coś mi nie pasowało, ale jeszcze nie wiedziałam co. Niby wszystko było takie samo, ale jednak inne. Najpierw usłyszałam, wiem, że to dziwnie zabrzmiało – CISZE. Po chwili spostrzegłam, że wszystkie zwierzęta zniknęły. Nie wiedziałam, czy tylko ja to zauważyłam, czy inni ludzie także. Podeszłam do pewnej pary, która wcześniej trzymała psa na smyczy, i grzecznie spytałam, gdzie się podział ich pupil. W odpowiedzi jednak usłyszałam oburzenie, że widocznie się zerwał i zaraz wróci. „Czyli nie tylko ja nie widzę zwierząt”, pomyślałam w duchu. Postanowiłam jeszcze podejść do samotnej kobiety, która dorabiała, wyprowadzając psy sąsiadów. Ta również nie potrafiła wytłumaczyć, gdzie podzieli się jej podopieczni. Dopiero po trzydziestu minutach wybuchła panika, ludzie zaczęli biegać i pokrzykiwać oraz posądzać innych o kradzież swoich zwierzątek. Małe dzieci płakały, nie rozumiejąc, gdzie podziały się ich oswojone wiewiórki i kaczki. Moje rozważania przerwał dźwięk telefonu, dzwoniła moja siostra. Usłyszałam, że mam jak najszybciej wracać do domu, bo obiad stygnie, a mama ma nam ważną rzecz do przekazania. Byłam posłuszną córką, więc czym prędzej wróciłam do mieszkania. Ledwo uchyliłam drzwi, a tam krzyk, nie domowników, lecz dobiegający z telewizji. Rodzice siedzieli w salonie i ze skupieniem wpatrywali się w ekran. Oglądali „najświeższe fakty New Jersey”. Po chwili rzekli prawie równocześnie: „Patrz!” i ujrzałam setki, a może nawet i tysiące strajkujących ludzi. „Dzisiaj rano stało się coś dziwnego, wszystkie zwierzęta zniknęły z miasta, ludzie są oburzeni” – zdawał relację jeden z dziennikarzy. Nagle specjalista od czarnej magii i zjawisk nadprzyrodzonych dopchnął się przed kamery i krzyczał na cały głos „Ktoś odkrył portal stanowy, jednak nikt poza mną nie zna jego siły i nie wie, jak działa! Musimy go zamknąć, zanim wszyscy zginiemy! Trzeba szukać osoby, która go otworzyła, bo tylko ona może odwrócić to zjawisko. Mamy tylko 24 godziny, nie możemy czekać!”. Serce zaczęło walić mi jak młotem, nie wiedziałam, co mam robić, a co jeśli to chodziło o mnie? Co jeśli to ja otworzyłam ten portal? W głowie zaczęły mi się kłębić myśli. Stwierdziłam, że najlepiej będzie, jak wszystko opowiem mamie.

- Ale kochanie.. to jest niemożliwe, sądzę, że ten człowiek nie mówił poważnie z tym portalem, mamy już XXV wiek, wątpię, żeby wciąż były jakieś tajemnice, naukowcy już wszystko odkryli – usłyszałam w odpowiedzi.

- Mam, proszę. Mogę pójść do parku, może to naprawdę ja?

- Nie chcę, żeby ci się coś stało, może ma być trzęsienie ziemi i zwierzęta wcześniej to wyczuwają i dlatego stąd pouciekały?

- Wszystkie? Przecież psy, koty, chomiki nie potrafią aż tak szybko biegać, żeby zniknąć z miasta w ciągu paru sekund.

Mama tylko westchnęła i stwierdziła, żebym robiła, co chcę, bo ona nie ma zamiaru przejmować się moim dziecinnyim zachowaniem. Było mi strasznie przykro, że nikt mi nie wierzył, czułam się jak dziwny „czarodziej” z wiadomości. Robiło się już coraz później. Powoli miasto zaczynało zasypiać. Już tylko w niektórych oknach świeciło się światło. W końcu zasnęłam ze zmęczenia. Nie wiem, ile spałam, może trzy lub cztery godziny. Obudziło mnie jakieś jasne światło zza okna. Wstałam i zobaczyłam na zegarku godzinę 3:34 rano. Czyli jeszcze niecałe trzydzieści minut do zamknięcia portalu. Szybko się ubrałam i jak najszybciej mogłam pobiegłam do parku. Stałam tuż przed wierzbą, zostało już tylko piętnaście minut. Liście wierzby świeciły na błękitno. Wszłam w głąb drzewa i wykonałam takie same czynności jak poprzedniego dnia. Nic się nie stało. Czekałam. Nagle pień się rozerwał i w górę

wzbil się słup niebieskiego światła. Zajrzałam do środka, a tam znajdował się złoty klucz. Gdy go dotknęłam, automatycznie sam zacisnął mi się w pięści i zostałam przeniesiona do niebieskiej otchłani. Pozostały tylko dwie minuty. Trzęsłam się z podekscytowania. Nagle ujrzałam zbliżającą się z ogromną prędkością bramę... Było specjalne miejsce na klucz, delikatnie go przyłożyłam i brama natychmiast się otworzyła. Zaraz po tym spadłam na trawę w parku. „Nie wiem, czy mi się udało” – pomyślałam przejęta. Wysłam zza gałęzi i ujrzałam, jak setki ludzi biją mi brawo i wiwatują. Parę minut później podjechał sam prezydent i złożył mi gratulacje – odkryłam portal stanowy. Dzięki temu, po drobnych przebudowach, ludzie będą mogli się szybciej przemieszczać z jednego stanu do drugiego. Podobno mam otrzymać jakąś nagrodę. Już nie mogę się doczekać.

Weronika Panabażys
Szkoła Podstawowa nr 48
Warszawa

Czy to mogło zdarzyć się naprawdę?

Dzisiaj rano wstałam z łóżka i zawałam mojego psiaka Kleksa. Wołałam z pięć razy, ale nie zjawił się. Zmartwiłam się, że go nie ma, ponieważ nigdy w życiu nie zdarzyło mi się coś takiego. Szybko zjadłam śniadanie i wybiegłam na dwór, aby sprawdzić, co się dzieje. Stałam jak słup soli w drzwiach. Na zewnątrz panowała cisza. Ani u jednej, ani u drugiej sąsiadki nie było zwierząt. Podeszłam do jednej z nich i zapytałam :

- Przepraszam bardzo, czy wie pani może, gdzie są nasze psy?
- Dzieciaku, o jakich psach ty mówisz? Co to w ogóle jest pies?
- No... przecież miała pani psa labradora, wabił się Czoko...
- Nie miałam zwierząt. Co to w ogóle są zwierzęta?
- No...- nawet nie miałam słów, by odpowiedzieć na to pytanie.
- Dobra, ty lepiej wracaj do domu. Bo zimno się zaczyna robić. Rozmawiamy tu bez sensu.

Co???? Jak to bez sensu??? Przecież nie było zwierząt, jak by eksplodowały? Komu miałam o tym powiedzieć, jak i tak nikt nie wiedział, o co mi chodzi?

Postanowiłam poszukać przyczyny zniknięcia zwierząt. Miałam już pewien plan. Powoli wracałam do domu, bo cały czas obmyślałam mój plan. Jednak nie byłam pewna, czy wypali. Gdy wchodziłam do mieszkania, w progu stała mama i spoglądała na mnie dziwnym wzrokiem. Po chwili ciszy zaczęłam:

- Mamo, czy mogłabyś mi podać wodę, bo zaraz wychodzę? Poproszę.
- Gdzie ty znowu idziesz? Masz się uczyć, jutro masz ważny sprawdzian z polskiego.
- Ale mamo, to bardzo ważna sprawa. Muszę lecieć do Agaty.
- Powiedz przynajmniej, o co chodzi.
- No... bo nie ma zwierząt i chcę je odnaleźć.
- A ja myślałam, że Kleks jest z tobą.

Czyli mama też o tym wie? Więc może nam pomóc. Od razu zapytałam:

- Mamo, pomożesz nam w poszukiwaniu psiaków i innych zwierząt?
- Niestety nie, bo idę do pracy. Pa.

Od razu po wyjściu mamy z domu zabrałam się za pakowanie małej torebki i pobiegłam do Agaty. Po dziesięciu minutach byłam już u niej i zapukałam do drzwi.

- Hej! Mogę wejść?
- Cześć! Pewnie. Wchodź, co się stało?
- Zauważyłaś, że nie ma na świecie zwierząt?
- Dzisiaj szukałam swojego kota, ale nie było go, więc myślałam, że poszedł na polowanie.
- Musimy coś z tym zrobić.
- Możemy przejść się po okolicy i poprosić sąsiadów.
- Właśnie nie możemy, bo moi sąsiedzi nawet nie wiedzą, co to zwierzęta!!! – krzyknęłam.

- Poczekaj. Zawołam mamę, może ona coś poradzi.

Po chwili zjawiała się mama Agaty i spytała z zaciekawieniem:

- Coś się stało, Agaciu?

- Tak, wszystkie zwierzęta wyginęły!!! – zawołała.

- Jak to? Nie wydziwiaj. Może po prostu poszły na spacer.

- Wszystkie razem??? Mamo, idę na spacer z Anielą. Pa.

Przeszliśmy przez całe osiedle i usiadliśmy na ławce. Żadna z nas się nie odezwała. Po chwili ciszy nagle usłyszałam:

- Co my teraz zrobimy? No co zrobimy? Nic nie da się zrobić. Czy masz może jakiś plan?

- Niestety nie, ale zobaczymy, co da się zrobić. Bo mój tata na pewno nam pomoże.

- Okej. Ja muszę powoli wracać, bo mama już na mnie czeka. Pa.

- Pa – odpowiedziałam i także udałam się w stronę domu.

W tym momencie uświadomiłam sobie, że nic nie da się zrobić. Więc uznałam, że na własną rękę je odnajdę. Szłam ulicą Klonową i nagle usłyszałam szczekanie psów i miauczenie kotów. Przed oczami miałam wielki budynek. Tak, to właśnie stamtąd dochodziły te wszystkie odgłosy. Ucieszyłam się, ale po chwili zastanowienia zadałam sobie pytanie, jak to możliwe.

Weszłam do budynku i nie wierzyłam w to, co widziałam. Wszystkie zwierzęta siedziały jakby na jakimś zebraniu. Jednak to wszystko wydawało się coraz prawdziwsze. W tłumie ujrzałam swojego kochanego pieska. Gdy tylko mnie zobaczył, podbiegł do mnie. Miałam wrażenie, że chciał mi coś powiedzieć: „Chodź, wracajmy do domu!”. Zaczęliśmy iść, jednak nie wiedziałam, co mam zrobić z innymi zwierzętami. Postanowiłam otworzyć wielką bramę wjazdową. Wszystkie zaczęły wybiegać i szukać swoich domów.

Po piętnastu minutach byliśmy już w domu. Zawołałam mamę:

- Mamo! Patrz, kogo przyprowadziłam! I odkryłam niesamowitą tajemnicę naszych pupilów!

- Tak? Czyli co takiego?

- Szłam ulicą Klonową i nagle usłyszałam szczekanie psów i miauczenie kotów. Weszłam do ogromnego budynku i zobaczyłam całą masę zwierzątek.

- Co??? Ale jak to?

- Także na początku nie mogłam w to uwierzyć, ale takie są fakty.

- A wiesz, gdzie teraz jest reszta zwierząt? – zapytała.

- Nie. A co mam zrobić?

- Najlepiej by było, jakbyś podeszła do mieszkań sąsiadów i zapytała o zwierzęta.

- Okej. To bardzo dobry pomysł.

Szybko założyłam buty oraz kurtkę i wyszłam z domu. Poszłam do sąsiadów Nowaków. Wiedziałam, że mają aż dwa psy, więc nie będzie problemu ze sprawdzeniem tego. Zapukałam do drzwi i otworzyła mi pani Basia. Powiedziałam:

- Dzień dobry.

- Dzień dobry. W czym mogę ci pomóc?

- Chciałam zapytać, czy są u państwa pieski?

- Owszem. A coś się stało?

- Nie po prostu... - i nagle przestałam mówić, by nie odkryła tajemnicy.

- Tak?

- Nic. Dziękuję i życzę miłego popołudnia. Do widzenia.

- Do widzenia – i zamknęła drzwi.

Szczęśliwa poszłam do domu i powiedziałam mamie o tym, czego się dowiedziałam. Jeszcze przez pół wieczoru rozmyślałam nad tym, jak to możliwe, ale doszłam do wniosku, że jak tak było, to tak było, i koniec kropka.

Tak właśnie zakończyła się smutna, a zarazem szczęśliwa historia. Czy psy mogą mieć naradę? Czy może zebranie? Na to pytanie wam nie odpowiem, ale wydaje mi się, że to możliwe.

Maja Karczmarz
Szkoła Podstawowa Kolegium Zakonu Pijarów
Warszawie

Psia opowieść

Pewnego dnia obudziłam się dosyć wcześnie. Stwierdziłam, że w pokoju nie ma mojego psa Mopsika. Byłam bardzo zdziwiona. Pomyślałam, że może poszedł do kuchni, aby poczekać tam na jedzenie. Lecz ku memu zdziwieniu Mopsika nigdzie nie było! Ani w kuchni, ani w innym miejscu. Bardzo się przestraszyłam, że coś mu się stało.

Szybko się ubrałam i pobiegłam do mojej koleżanki Patrycji. Gdy powiedziałam jej, dlaczego jestem taka zmartwiona, ona rzekła, że też jest bardzo zdziwiona zniknięciem jej kota. Nie wiedziałyśmy, co robić. Postanowiłyśmy, że rozwiesimy plakaty z prośbą o pomoc w odnalezieniu naszych zwierząt. Niestety, wszyscy, którzy się do nas zgłosili, opowiadali że ich zwierzęta też gdzieś zaginęły. Sprawa była coraz poważniejsza. Nie wiedziałyśmy co robić. Pożegnałam się z Patrycją i poszłam do domu, aby porozmawiać o tym z rodzicami. Bardzo długo zastanawialiśmy się, co mogło stać się z naszym psem i innymi zwierzętami.

Następnego dnia rodzice poprosili mnie, abym wyjęła listy ze skrzynki pocztowej. Gdy sprawdziłam korespondencję, zobaczyłam, że jeden list jest zaadresowany do mnie. Oddałam pozostałe listy rodzicom i otworzyłam mój. Byłam jednocześnie smutna i szczęśliwa. List był od Mopsika! Przeczytałam go:

Droga Maju!

Nie martw się o mnie. Jestem bardzo szczęśliwy. Mam wszystko, czego mi potrzeba. Jestem wraz z innymi zwierzętami w zwierzęcym raju. Nie bój się - jestem cały czas przy Tobie. Gdy tylko będziesz chciała ze mną porozmawiać, po prostu o tym pomyśl. Będziesz mogła też pisać do mnie listy. Oto mój adres:

Psi Raj

ul. Zwierząt 5

25-980 Miasteczko Rajowe

Pozdrawiam, Mopsik

P.S. Powiedz Patrycji, że jej kot jest bardzo szczęśliwy.

Nie wiedziałam, co robić. Stałam tak osłupiała przez kilka minut. W końcu oprzytomniałam. Pobiegłam jak szalona wraz z listem do Patrycji. Opowiedziałam jej wszystko. Jak usłyszała moje słowa, zaczęła płakać jak dziecko. Po kilku minutach pocieszenia przestała płakać. Długo zastanawiałyśmy się nad wszystkim. W pewnym momencie Patrycja powiedziała, żebyśmy napisały listy do naszych zwierząt. Pomyślałam, że jest to wspaniały pomysł. Napisałam więc list do Mopsika, który zawierał wiele pytań i prośb. List brzmiał tak:

Drogi Mopsiku!

Nie rozumiałam za bardzo twojego listu, dlatego mam kilka pytań. Dlaczego mnie opuściłeś? Czemu jesteś w zwierzęcym raju? Jest ci tam lepiej, niż u mnie? Proszę, odpowiedz! Wróć do mnie! Nawet nie wiesz, jak bardzo cię kocham! Wciąż o tobie myślę! Jeśli miałbyś pozostać tam na zawsze, to pozdrów, proszę, kota Patrycji ode mnie i od Patrycji. Dziękuję bardzo!

Maja

Wysłałam list, tak jak mówił mi Mopsik. Pomyślałam tylko, aby został wysłany do Mopsika, a on już tam był. Tego dnia byłam bardzo smutna, a wieczorem nie mogłam

usnąć. Rano usłyszałam dzwonek do drzwi. Była to Patrycja. Ucieszyłam się, że przyszła i serdecznie przywitałam się. Ona zaś była na mnie zła, że wstaję tak późno. Widocznie zależało jej bardzo mocno na naszych zwierzakach. Poszłyśmy do domu Patrycji, tam poczęstowała mnie ciastkiem i herbatą. Powiedziała, że przyszedł do mnie list od mojego Mopsika! Treść listu była taka:

Droga Maju!

Wiem, że jest Ci bardzo smutno i że tęsknisz za mną. Jestem w psim raju, tak jak inne zwierzęta, aby ludzie zrozumieli, że bez zwierząt jest smutno żyć, a także żeby zrozumieli swój błąd i aby źli ludzie mieli większą skruchę w sercu. Oczywiście ty mi nic złego nie zrobiłaś! Pewnie pytasz więc, dlaczego też odszedłem? Dlatego, aby być razem z innymi zwierzętami. Nie martw się, nie będzie to trwało wiecznie.

*Liżę i przytulam,
Mopsik.*

PS. Kot Patrycji zaczyna już też tęsknić za nią.

Była to wiadomość, która mnie uszczęśliwiła. Życie bez Mopsika nie będzie trwało wiecznie! Czytałam list na głos, więc Patrycja też go słyszała. Obie zaczęłyśmy skakać z radości. Po pewnej chwili zastanowiłam się jednak, ponieważ nie wiedziałam, jak długo nie będę widziała mojego Mopsika. Poszłam do domu. W domu jeszcze długo płakałam. Rodzice poprosili mnie, a raczej ublagali, abym poszła spać i przestała płakać. Trzeba słuchać rodziców, więc tak zrobiłam.

Obudziłam się a przy mnie stał mój piesek Mopsik! Byłam tak szczęśliwa, że trudno to opisać. Płakałam nawet ze wzruszenia. Po pewnej chwili głęboko się zastanowiłam i doszłam do wniosku że był to tylko bardzo długi sen! Zadzwoiłam do Patrycji i opowiedziałam jej w skrócie całą historię, a ona powiedziała, że miała dokładnie taki sam sen! Mogło to więc wydarzyć się naprawdę. A Wy jak myślicie?

Oliwia Drzazgowska
Gimnazjum nr 41
Warszawa

Drogi Człowieku!

Piszę z przekonaniem, że przeczytasz ten list. Sprawa, którą do Ciebie mam, jest związana z traktowaniem mnie i z moją wolnością.

Jestem dzikim zwierzęciem i nie jest mi łatwo żyć w zamknięciu. Chciałbym biegać jak moi bracia po trawie, wśród drzew. A ja muszę siedzieć w ciasnej klatce, karmiony suchą karmą i pojony wodą z kranu. Zabraliście mnie od matki, aby tresować do występów dla Was - ludzi. Wy nie musicie dla nas tańczyć, a nas do tego zmuszacie. Piszę nie tylko w swoim imieniu, ale także w imieniu innych zwierząt. Jeżeli chcecie od nas miłości i szacunku, dajcie nam to samo. Męczą mnie to, że nie mogę wstać i wyjść, pobiegać i ganiać za innymi słoniami. Złapano mnie, gdy byłem mały. Od tamtej pory męczę się w małej klatce albo na jakimś małym wybiegu. Stroicie mnie w błyszczące, kolorowe stroje, które nie są wcale wygodne, wręcz przeciwnie, uwierają i drapią. Może Wy, ludzie, nosicie na co dzień na sobie dziwne kawałki materiałów, jak to wy mówicie? ubrania? Czy widziałeś kiedyś na wolności zwierzę w ubraniu? Nieraz chciałem uciec z cyrku, tylko jak? Czy nie macie innych rozrywek? Musicie zabawiać ludzi nami - zwierzętami? Myślę, że moglibyśmy współpracować, gdybyście załatwili nam lepsze warunki, ale to chyba niemożliwe? Przecież nie możecie prowadzić ze sobą całej dżungli czy pustyni.

Wy tłumacz mi jeszcze jedno: dlaczego, kiedy coś zrobimy źle, karzecie nas? Mamy przecież uczucia, też kochamy i też popełniamy błędy jak wszyscy. Może nie potrafimy wielu rzeczy, jakie potraficie Wy, ale to nie zmienia faktu, że też czujemy.

Nawiążę jeszcze do jednego tematu.

Polujecie na nas, robicie sobie futra, dywany, dlaczego robicie nam krzywdę? Strzelacie w nas, jak zaatakujemy człowieka, a zastanawialiście się, dlaczego my atakujemy? Często się droczycie i prowokujecie zwierzęta dla czystej zabawy, a kiedy się zdenerwujemy, dostajemy zastrzyk albo nas zabijacie. Na dodatek wycinacie nasze domy – lasy. Rozumiemy, że są Wam potrzebne, ale z umiarem. Nie dość, że je wycinacie, to jeszcze zaśmieciacie butelkami, papierami, przez co często wybuchają pożary i tracimy kolejny dom. Wyniszczacie nas, a jednocześnie siebie, bo gdyby nie my, ludzi też by nie było.

Proszę, zastanów się nad moim listem, nie tylko Ty, lecz wszyscy ludzie. Pisałem to z całego serca ze łzami w oczach i nie wiem, czy to coś da, bo Wy nas chyba nigdy nie zrozumiecie. Nie jesteście na naszym miejscu i pewnie nigdy nie będziecie. Musiałybyśmy przejąć władze nad Wami, a to jest niemożliwe.

Będę kończyć ten list, nie potrafię nic więcej powiedzieć, bo powiedziałem wszystko, co miałem do przekazania ludziom. I rozumiem, po prostu chcemy wolności...

słoń

Belek

Łukasz Witczak
Gimnazjum nr 41
Warszawa

Warszawa, 05.04.2014

Mój Właścicielu!

Moje życie trwa około 15 lat. Każda rozłąka z Tobą sprawia mi ogromny ból. Zastanów się zatem, zanim mnie sobie sprawisz.

Bądź cierpliwy i daj mi trochę czasu na zrozumienie tego, czego ode mnie oczekujesz i wymagasz. Obudź we mnie i utrwal zaufanie do Ciebie - jest mi to niezbędne do życia. Nigdy nie gniewaj się na mnie zbyt długo. I nie zamykaj mnie za karę.

Ty masz swoją pracę, przyjaćiół i przyjemności - ja mam tylko Ciebie. Porozmawiaj ze mną czasami. Nawet jeśli nie do końca rozumiem Twoje słowa, rozumiem głos, który do mnie mówi. Wiedz, że nigdy nie zapominam, jak mnie traktowano. Zanim mnie uderzysz, pomyśl, że moje szczęki z łatwością mogą zmiażdżyć Twoja dłoń, a jednak tego nie robię. Przypomnij sobie, że wielu moich kuzynów oddało życie w obronie swojego pana i jego bliskich. Kiedy zaczniesz mnie lając za „nieposłuszeństwo”, „lenistwo” i „niesforność” podczas ciężkiej pracy, pomyśl, że może cierpię z głodu, zbyt długiego przebywania na słońcu, pragnienia lub przemarznięcia w mojej nieocieplonej kwaterze. A może moje serce jest bardzo zmęczone. Ja też muszę czasem odpocząć. Otocz mnie czułą opieką, jeśli zachoruję. Mimo mojego lęku przed lekarzami weterynarii potrafię docenić ich wysiłek w ratowaniu życia, a Ciebie jeszcze bardziej pokocham. Pamiętaj o tym, że wszyscy się zestarzejemy i będą nam dokuczać podobne dolegliwości.

Dlatego bądź przy mnie w każdej trudnej chwili. Nigdy nie mów: „Nie mogę na coś takiego patrzeć” lub „Niech to się stanie podczas mojej nieobecności”. Kiedy jesteś przy mnie, wszystko staje się łatwiejsze, nawet życia kres.

Pozdrawiam
Twój Pies

Małgorzata Kotańska
Szkoła Podstawowa nr 210
Warszawa

Koci Raj, 11 październik 2018 r.

Droga Małgosiu!

To ja, Lucia, Twój kotek. Byłam z Tobą przez tyle lat i postanowiłam odezwać się. Nawet nie wiesz, jak bardzo Ci dziękuję za to, że przez cały czas mojej obecności na Ziemi opiekowałaś się mną. Chciałam Ci to już powiedzieć za mojego życia, ale jak miałam to zrobić?

Zapewne dziwisz się, jak to się stało, że piszę do Ciebie, skoro już nie żyję. Zgaduję, że nie możesz uwierzyć, że potrafię pisać listy i w ogóle pisać. Otóż już Ci wszystko wyjaśniam. Jak zapewne wiesz, niektórzy ludzie wierzą, że po śmierci jest życie wieczne w niebie. Tak samo jest z kotami, tylko że trafiają do Kociego Raju. W nim mamy wszystko, czego nam potrzeba - jedzenie, picie, schronienie, jedynym słowem – wszystko. Można tu skorzystać z: fryzjera, kociego SPA, restauracji, barów. A jeśli chciałabyś coś kupić - to proszę bardzo, mamy sklepy spożywcze, drogerie, sklepy odzieżowe i meblowe. A jeśli brakuje atrakcji, to mamy koci cyrk, park wodny, a nawet wesołe miasteczko. A propos mojej nauki pisania – to tutaj się tego nauczyłam. Musiałam chodzić na specjalne zajęcia pisania dla kotów. Trudno było, ale było warto. Wracając do tematu: jeżeli dobrze przyjrzałaś się temu listowi, mogłaś również zobaczyć, że u nas czas płynie zupełnie inaczej niż u Was. Datą napisania tego listu jest 11 października 2018, a u Was jest zapewne wiosna w 2014 roku. U nas dni są krótsze, dlatego czas nam szybciej biegnie.

Zapomniałam powiedzieć Ci, jak wygląda Koci Raj. Ta kraina jest położona znacznie niżej niż ludzkie niebo, gdzie po śmierci trafiają ludzie. Każdy kot, który tu przybędzie, zostanie oprowadzony i przedstawiony kotkom z najbliższej okolicy jego nowego domu. Każdy kotek dostaje drewniany domek, który może urządzić, jak chce. Moja okolica jest piękna. Są tu piękne ulice zatłoczone kotami najróżniejszych ras: abisyńskie, balijskie, cejlońskie i inne. Z otwartych na oścież okien wyglądają małe słodkie kociaki. Opowiem Ci teraz o nich. W naszym świecie można mieć nowe potomstwo, niezależnie od tego, czy w prawdziwym świecie kotek miał sterylizację, czy nie. Nie można tu umrzeć, gdyż jest to kraina wiecznego życia i szczęścia... Ale jak to się dzieje, skoro kotków przybywa, a miejsca nie ubywa i nowe kotki mają mieszkania? Otóż nasza kraina nie ma początku i końca. Czyli kotki zajmujące się budownictwem domów pracują cały czas, aby wybudować nowe domki dla nowych kotków. Gdy do Kociego Raju przybędzie młody kotek, to u nas dorasta w normalnym tempie na dorosłego kota i już w tym wieku zostaje na zawsze. Na szczęście kotki, które nie pracują w żadnych sklepach, fabrykach i firmach - nie muszą pracować. Wszystkie koty tu zamieszkujące dostają wszystko za darmo. Natomiast koty, które pracują, po prostu chcą zrobić więcej dla własnej ojczyzny oraz jej pomóc. Bardzo często, gdy ludzie idą do swojego raju, przechodzą przez nasz. Mamy wtedy okazję, aby się popisać przed nimi, zaprzyjaźnić się lub oprowadzić po naszym świecie. Większości ludzi sędzi, że nasza kraina jest cudowna.

Jeżeli będziesz już po śmierci, to w drodze do Twojego nieba zajrzyj tutaj. Będzie mi niezmiernie miło Ciebie gościć.

Pozdrawiam,
kotka Lucia

Katarzyna Wiśniewska
Gimnazjum nr 41
Warszawa

Warszawa, 03.04.2014r.

Drodzy Treserzy Cyrkowi!

Nazywam się Flora, jestem foką. Pracuję w cyrku. Moja historia zaczęła się na północnym Pacyfiku.

Pewnego dnia płynęłam z moją mamą na ląd i nagle jakaś siła zaczęła mnie wyciągać z wody. Moja mama zdążyła uciec, lecz ja nie miałam tyle szczęścia. Po chwili znalazłam się w sieci z pięcioma innymi fokami. Bardzo się bałam, ponieważ nie wiedziałam, co się dzieje. Po dwóch dniach podróży promem znalazłam się w cyrku. Szybko upchnęli nas do metalowych, zimnych krat.

Byłam głodna, zmarznięta i wyczerpana podróżą. Lecz najgorszą rzeczą była dla mnie samotność. Mojej mamy nie było nigdzie, czułam, że mogę liczyć już tylko na siebie. W mojej głowie pojawiały się straszne myśli - co ze mną będzie, czy jeszcze kiedyś zobaczę swoją rodzinę? Dostaliśmy do jedzenia suchą karmę i zimną, brudną wodę. Noce były lodowate. Wiał zimny wiatr, który przedostawał się przez cienki cyrkowy namiot. Codziennie odbywały się treningi i ćwiczenia, występowałam przed coraz większą publicznością. Z czasem przywykłam do tego miejsca, lecz miałam nadzieję, że jeszcze kiedyś wrócę do swojego prawdziwego domu.

Minęły dwa lata, odkąd tu trafiłam. Wielokrotnie próbowałam uciec z tego okropnego miejsca, lecz bezskutecznie. Czy nie zastanawialiście się, jak my – zwierzęta - musimy się czuć? Zmuszacie nas codziennie do występów przed publicznością oraz każecie godzinami trenować. Dlaczego nie możemy żyć na wolności jak inne zwierzęta? Siedzimy w tych klatkach samotni, daleko od naszych rodzin. Przebieracie nas jak jakieś lalki, ale my też mamy uczucia. Czujemy, kochamy tak jak Wy.

Piszę ten list, aby przemówić nie tylko Wam, lecz także wszystkim ludziom, do rozsądku. Pozwólcie nam żyć tam, gdzie nasze miejsce, czyli na wolności. Jesteśmy dzikimi zwierzętami i potrzebujemy przestrzeni. Naszym prawdziwym domem jest las, ocean, dżungla, a nie żelazna klatka. Zastanówcie się nad tym, co do Was napisałam, ponieważ nie dotyczy to tylko mnie, lecz wszystkich zwierząt. Każdy z nas chce być traktowany

z miłością i czułością, więc nie ignorujcie mojej prośby i zastanówcie się nad swoim zachowaniem i postawą wobec zwierząt.

Z wyrazami szacunku,
foka Flora

Iga Szymczykiewicz
Szkoła Podstawowa nr 300
Warszawa

Warszawa, 22.04.2014 r.

Drogi Ryszardzie!

Pewnie zastanawiasz się, od kogo jest ten list, ponieważ na kopercie, którą znalazłeś na schodach, nie było nadawcy. Podpowiem Ci, że list, który czytasz, jest ode mnie – dużego owczarka niemieckiego, który mieszka na podwórku przed Twoim domem, przykuty łańcuchem do budy. Tak, to ja, Brutus. To nie żart! Chcę Cię poprosić o przeczytanie tego listu, ponieważ mam Ci bardzo wiele do powiedzenia.

Kiedyś byłem Twoim pupilem. Pamiętasz? Bawiłeś się ze mną, zajmowałeś się mną, kochałeś mnie, a teraz trzymasz mnie na łańcuchu, krzyczysz na mnie i nie masz dla

mnie czasu. Mam do Ciebie prośbę. Wysłuchaj moich rad, jak ze mną postępować, abymy znów żyli w zgodzie i przyjaźni.

Proszę Cię, zdejmij z plotu tabliczkę z napisem „zły pies”. Sugeruje ona bowiem, że jestem zły, a przecież nie ma złych psów. Pies to przyjaciel człowieka. Nie musisz mną straszyć ludzi. Ja jestem dobry i przyjacielski. Wiem, kiedy mam stanąć w Twojej obronie, a kiedy być łagodny. Nie musisz się o nic martwić.

Odepnij mi łańcuch. Kiedy jestem uwiązany do budy, nie mogę patrolować całego podwórka. Zaufaj mi, a zobaczysz, że jestem dobrym stróżem i przyjacielem. Przecież wiesz, że owczarki są odważne, inteligentne i mają doskonały węch.

Proszę, abys wyprowadzał mnie na spacer. Chciałbym zobaczyć coś więcej niż podwórko. Daj się namówić na dwa spacery dziennie, rano i wieczorem. Czasami widzę, że nie masz żadnych zajęć. Wylegujesz się na tarasie, długo oglądasz telewizję. Dzięki spacerom możemy zbliżyć się do siebie. Lubię aportować. Rzuć mi patyk, a zobaczysz, jaki jestem szybki i zwinny. Tobie ruch na świeżym powietrzu również dobrze robi.

Moja miska jest za mała i brudna, dlatego często jestem głodny albo spragniony. Chciałbym dostawać jedzenie w czystej misce. Dobrze odżywiony pies jest wesoły, silny i zdrowy. Nawiązując do zdrowia, dawno nie byłem u weterynarza. Zapominasz o moich szczepleniach.

Jeżeli się na mnie zezłościś - nie bij mnie. Mieszkamy we dwóch i mamy tylko siebie. Ja też nieraz się obrażam na Ciebie, ale zawsze jestem Ci bezgranicznie oddany, ponieważ jesteś moim panem.

Ryszardzie, mam nadzieję, że ten list sprawi, że zmienisz swoje postępowanie w stosunku do mnie. Chcę, aby było tak jak dawniej. Pamiętaj, że zawsze możesz na mnie liczyć.

Twój przyjaciel,
BRUTUS

Katarzyna Bar
Szkoła Podstawowa nr 300
Warszawa

Warszawa, 21. 02. 2014 r.

Drogi Stasiu!

Piszę ten list, by Ci uświadomić, jak powinienes się mną opiekować, abym był jeszcze bardziej szczęśliwy.

Po pierwsze prosiłbym, abys ok. godz. 7⁰⁰ wyprowadzał mnie na poranny spacer po naszym ogródku. Następnie po spacerze chętnie zjadłbym coś na śniadanie, np. moje ulubione psie chrupki. Nie zapominaj także o tym, aby napęłnić moją miskę wodą. Dobrze by było, jeśli po przyjeździe do domu zająłbyś się zabawą ze mną.

Proszę Cię, abys ok. godz. 15⁰⁰ dawał mi obiad, który składałby się z różnych pożywnych składników. Po obiedzie kilka razy w tygodniu moglibyśmy pójść na godzinę do parku, bo chciałbym spotkać się tam z moją ulubioną suczką sąsiada, Kropką. Następnie przydałby się nam obu odpoczynek po tak męczącym popołudniu, czyli jakieś pół godziny drzemki. Po drzemce poproszę o kolację, czyli jeszcze raz psie chrupki. Po całym dniu nie zaszkodzi też kąpiel z pianą, bym był czysty i pachnący. Chciałbym również, aby moje posłanie było zadbane - co tydzień sprzątane i wietrzone.

Szczotkuj mnie raz na dwa dni, ponieważ ja sam nie umiem tego robić. Proszę Cię także o zainwestowanie w zabawkę dla mnie, bym mógł się nią bawić. Z zabawką też czułbym się bezpieczniej i lepiej zasypiał.

Gdy będziesz się tak mną opiekował, poczuje się szczęśliwszy.

Twój wierny pies - Ciapek.



I miejsce w Konkursie Plastycznym *Ja – zwierzę*
Gabriela Kacak
Szkoła Podstawowa nr 48
Warszawa
Pastele olejne



II miejsce w Konkursie Plastycznym *Ja – Zwierzę*
Agata Pietraczyk
Szkoła Podstawowa nr 203
Warszawa
Pastele olejne



II miejsce w Konkursie Plastycznym *Ja – Zwierzę*
Agata Pietraczyk
Szkoła Podstawowa nr 203
Warszawa
Pastele olejne



II miejsce w Konkursie Plastycznym *Ja – Zwierzę*
Maria Kudła
Szkoła Podstawowa nr 48
Warszawa
Pastele olejne



III miejsce w Konkursie Plastycznym *Ja – Zwierzę*
Daniela Rutkowska
Szkoła Podstawowa nr 48
Warszawa
Flamastry i kredki ołówkowe



III miejsce w Konkursie Plastycznym *Ja – zwierze*
Aleksandra Sturdyk
Szkoła Podstawowa nr 203
Warszawa
Wyklejanka



III miejsce w Konkursie Plastycznym *Ja – Zwierzę*
Tatiana Jaroszek
Szkoła Podstawowa nr 203
Warszawa
Pastele olejne



Wyróżnienie w Konkursie Plastycznym *Ja – Zwierzę*
Monika Adamczyk
Gimnazjum nr 41
Warszawa
Kredki ołówkowe, akwarele



Wyróżnienie w Konkursie Plastycznym *Ja – Zwierzę*
Izabela Michałkiewicz
Gimnazjum nr 41
Warszawa
Pastele olejne



Wyróżnienie w Konkursie Plastycznym *Ja – zwierze*
Maria Drachal
Szkoła Podstawowa nr 48
Warszawa
Kredki ołówkowe



Wyróżnienie w Konkursie Plastycznym *Ja – Zwierzę*
Agata Stawicka
Szkoła Podstawowa nr 203
Warszawa
Ołówek